

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Nieco o Dyable.

(Z powodu recenzji p. Br. Grabowskiego¹⁾)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dokończenie.)

Poganizm, który człowieka ubóstwił, jego uczynił środkiem stworzenia i celem dla samego siebie, mierzył wszystko, a zatem i czarta, miarą ludzką i w stosunku tylko do człowieka. Walka jego z Bogiem i nienawiść ku Niemu powoli idą w zapomnienie; szatan jest złym, bo kusi człowieka i szkodzi człowiekowi. W mitologiach pełno takich duchów złośliwych i szkodliwych; owszem, w poganizmie więcej logicznie rozwiniętym, jak u Greków i Rzymian, szatan traci cechę złości, bo u nich zło przestaje być złem.

Nienawiść, zemsta, mężobójstwo, kradzież, oszustwo, rozpusta, kazirodztwo, tak dalece przestają być grzechami, że wszyscy bogowie je popełniają. Bóstwo, szczyt i ideał cnoty i świętości, brodzi w kale wszelkiej niecnoty, tak dalece cnota straciła swą dobroć (a p. Grabowski *et consortes* mówią o coraz ściślej i doskonalej stosowanej sprawiedliwości!) a zło swą złość; bogowie poprostu stali się szatanami, a oczywiście szatan bogiem. Nie inaczej też tylko dyablami nazywali chrześcijanie bogów pogańskich i najzupełniejszą mieli słuszność.

Tak więc powoli poganizm pozbawia szatana dwóch jego cech istotnych: nienawiści ku Bogu, bo go pojmuje tylko w stosunku do człowieka (tak też zupełnie pojmuje go i pan Gr., ulegając skłonności nie samego tylko „pierwotnego człowieka, wciągania wszystkiego w obręb swój“), i złości, bo zło moralne traci w oczach pogan złość swoją, a zatem i szatan także się uszlachetnia. Dlatego i teraz nietylko nasi nowopoganie, lecz i poganie Azji lub Afryki, żyją z dyablami w dobrej komitywie, w „konfidency“ nawet, obawiają się tylko trochę psich figlów z ich strony; brzydota moralna już ich nie zraża.

Ten sam proces odbywa się i w sztuce, względnie — w poezji. U poetów chrześcijańskich szatani, bez względu na kształty jakie przybierają, zawsze są złymi i wrogami Boga; nawet szkodząc ludziom, Jego właściwie mają na celu. Takim jest Massynissa, takimi szatani Dantego, Calderona. Fantazyja ludowa chrześcijańska, lubo poprzyczepiała do dyabła rozmaite ludzkie śmieszności i właściwości, stale mu jednak zachowuje te dwie cechy znamienne; nasz lud nazywa nawet szatana poprostu zły. Poeci neo-poganie, każą dyabłu przeważnie zajmować się człowiekiem i wpadają na różne pomysły uszlachetnienia czarnego piekiel mieszkańca, więc nawet każą mu się zakochać w kobiecie. Gdyby Vrchlicki ożenił swego dyabła z jaką rozpoetyzowaną histeryczką i kazał mu oczyszczać się w ten sposób przez pokutę, byłoby to może trochę humorystyczne, zawsze jednak więcej prawdopodobne, niż przez miłość ku Eloi. Pomysł ten wydaje mi się tak niedorzecznym, że aż się prosi do Entartung Nordau'a.

1) „Słowo“ Nr 73 z r. b.

(Przyp. Red.)

P. Grabowski, o ile wnosić mogę z jego recenzji, z kierunku tego nie zdaje sobie sprawy w zupełności. Dziwuje się żądzy p. Matuszewskiego „doszukiwania się w poezji uszlachetnienia dyabła“, Carducci'ego i Baudelaire'a, hymny i litanie do szatana, nazywa kuglarstwem i objawem zwyrodnienia umysłowego, ale takich objawów nie tłumaczy, bo też z pojęciem szatana, jakie sobie wyrobił nie potrafi tego uczynić. Co do mnie, wydają mi się one nietylko zrozumiałe ale nawet bardzo logiczne, lubo swoją drogą, zwyrodnienia nietylko umysłu ale i woli ich autorów, nie zaprzeczam bynajmniej.

Poganizm ma źródło swoje w buncie woli ludzkiej przeciwko prawu Bożemu. Człowiek chciał słuchać tylko siebie, nie znać „ni Dieu, ni maitre“. Z takim usposobieniem oczywiście musiał Boga przerabiać sobie na podobieństwo człowieka, a prawo Boże na podobieństwo własnych zachceń i woli. Jestto to samo, co postawienie człowieka na miejscu Boga, a ludzkiej woli na miejscu cnoty; człowiek był sam dla siebie prawem najwyższym, cnotą stawało się to, co mu się podobało, złem — co mu się sprzeciwiało. Wskutek tego musiała się wyrodzić zawzięta walka z Bogiem, którego miejsce i prawa ludzie chcieli zająć i osiąść. Śladów nienawiści z jaką przeciw Bogu walczone, pełną jest historia, nawet bardzo niedaleka, więc ich przytaczać nie potrzeba. Otóż jedną z potrzeb koniecznych nienawiści jest zgniecenie, poniżenie, pohańbienie przeciwnika swego, a przeciwnie podniesienie i uczczenie wrogów jego, bo jeżeli „przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi“, to nieprzyjaciele naszych nieprzyjaciół stają się przez to samo naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi.

Dlatego kiedy wśród chrześcijaństwa podniósł głowę odrodzony poganizm, poeci tego kierunku, jeżeli z jednej strony w coraz gorszych zostawali stosunkach z Bogiem, któremu mnóstwo rzeczy mieli do wyrzucenia, 1) z tem większą sympatya zwracali się w stronę szatana, który w ich oczach coraz więcej tracił cech złych, a nabierał dobrych. Więc też chcą pozbawić czarta egoizmu, pychy, owszem „czynią go uosobieniem altruizmu“, wstawiają w niego miłość, zapominając w naiwności swojej, że jak arcyśluszenie uważa pan Gr. „szatan w postaci przedstawiciela dobra nie odpowiadałby najzupełniej swojej idei, byłby tem, czem byłaby np. sucha woda lub ogień mrozący“.

Lecz logika i *contradictio in adiecto* niewiele obchodziła wieszczów, wobec wymagań „dobrej sprawy“. Do tego prądu, nie wiem o ile świadomie, należy p. Matuszewski. Dla tego nie znalazły u niego łaski demony Danta, Calderona, Marlowa, (ani Massynissa) dla tego ma predylekcyę do „uszlachetnienia dyabła“. P. Gr. nie po chrześcijańsku lecz po pogańsku pojmuje szatana, nie zaszedł jednak w tym kierunku tak daleko jak p. Matuszewski, dla tego nie rozumie go; ten znowu nie pojmuje Carducci'ego i Baudelaire'a, choć oni są tej samej szkoły, tylko że doszli do ostatniego logicznego wyniku jej zasad. Powiedziałem wyżej, że koniecznym następstwem pogańskiego kierunku jest niechęć ku Bogu, sympatya dla Jego przeciwników.

1) Przypominam sobie np. że Le Bon w swej historii religij, mówiąc o Jehowie, powiedział: „a łagodny Jezus nazywał swym ojcem ce cruel idole (nie śmiem tego przetłómaczyć).“

Stopnie bywają tu bardzo liczne, ale oczywiście im niżej pochyli się jedna szala wagi, tem się wyżej podniesie druga.

W ostatecznym rozwoju poganizmu, nienawiść ku Bogu dochodzi do obłędu, a więc entuzjazm dla Jego wrogów do zeńtu. Występuje tu ta sama zjadłość, która nie mogąc przeciwnika, wiesz na szubienicy wizerunek jego, nie mogąc wroga, depce nogami chorągiew, herb, hasło jego; nie mogąc utopić w błocie przedmiotu swej nienawiści, sadza na tronie, wieńczy koroną, osypuje perłami, otacza kadzidłem wroga przeciwnika swego.

Ta jest racya, jak sądzę, dla której Carducci i Baudelaire odmawiają litanie do szatana — prawdopodobnie nie wierzą w niego, ale czynią zadość swej ku Bogu nienawiści.

Jest jeszcze i druga racya. Baudelaire, a zapewne i Carducci (którego mniej znam) wszak to uosobienie nie tylko idiotyzmu ale i występku (szczególnie rozpusty), który się im cnotą i prawem wydaje; pisząc ody do dyabła będącego w pojęciach ogółu właśnie uosobieniem występku, chwala samych siebie i swoje bydlęce instynkta — jest to *oratio pro domo sua*. Zgoda, że jest zwyrodnienie nie tylko umysłu, lecz jeszcze więcej woli, ale, podług mnie, jest to zupełnie logiczny a ostateczny wynik tego kierunku, który się zbuntował przeciwko Bogu i prawu Jego; — człowiek staje się wtenczas idiotą i bydlęciem. Historia pogańskich ludów opowiada nam te same dzieje na wielką skalę.

Zastrzegłem się na początku, że w literackie spory z powodu pracy p. Matuszewskiego wdawać się nie myślę, nie mogę jednak wstrzymać się od jednej uwagi. Goethe powiedział gdzieś, że kto chce zrozumieć poetę, do kraju jego pójść powinien. P. Matuszewski nie zastosował się do tej arcymądrej rady i bardzo źle na tem wyszedł. Zamierzył on sobie wprawdzie zbadać postać szatana w poezyi tylko, ale przecież dostała się ona tam z religii, należało więc przedewszystkiem poznać ją doskonale na tym gruncie. Do jakiego jednak stopnia posuwa się ignorancja p. Matuszewskiego w tym względzie, świadczy choćby jeden ustęp przytoczony przez p. Gr.: „Szatan dopiero w czasach chrześcijańskich, z wyłącznego przeciwnika Mesjasza, stał się przeciwnikiem Stwórcy“. Jest to tak, jak gdyby historyk powiedział, że Niemcy przed 16 wiekami byli już wrogami Francuzów, a obecnie stali się jeszcze i nieprzyjaciółmi rzymskich cesarów.

Nie koniec na tem; religia jak powietrze wszystko przenika, więc też i historii bez niej zrozumieć nie sposób. Dla tego trzeba było znać dzieje kościelne, poznać prądy umysłowe i religijne walczące z sobą wśród ludów chrześcijańskich, a znajdujące swe odbicie w literaturze. Bez tego studjum literackie o dyable może być zbiorem notatek literackich, utworem analitycznym, ale na syntezę, na wytłumaczenie opowiadanych zjawisk autor się nie zdobędzie, bo sam nie zna ich przyczyny, a tymczasem zasada ontologiczna bardzo słusznie głosi, że rzecz dopiero wtenczas może być dokładnie poznana, gdy znana jest jej przyczyna.

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

Ślub bowiem Celiny i hrabiego naznaczony został na początek Maja. Edward zastanawiał mnie swym spokojem, wypływającym z jego dość ciężkiej imaginacji i z jego wrodzonych mu pojęć. Najnaturalniej zapatrywał się na okoliczność, że matka o małżeństwie ani słyszeć nie chciała i nie widział w tem nic nadzwyczajnego, ani też mogącego na jego szczęście wpłynąć.

— *Maman n'en veut pas entendre* — odpowiadał mi ze swą zwykłą flegmą i naturalnością, ile razy o tem mowa była. Zresztą o ile nigdy dotąd o swej matce mówić nie lubił, o tyle teraz tego przedmiotu nie tykał. Ten człowiek z dziwną logiką na świat patrzył, z większą nawet o wiele niż ludzie wychowani w kierunku poglądów jasnych i prawdziwych. Zdawałoby się, że pojęcia, które u większości ludzi wychowanie tworzy u niego same się wytworzywszy, silniej się w nim zakorzeniły.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego poranku wcześniej niż zwykle wszedł do mnie Edward wysoce zaambarasowany.

Prawda, że w takim razie p. M. musiałby jeszcze długo pracować i trzebaby długo czekać na jego studjum, ale niktby na tem nie stracił, a on sam wieleby zyskał, bo przedmiot jest ciekawy i wart dokładnego opracowania. Cóż, kiedy jeżeli czarcik *Darmopych*, jak twierdzi p. Gr. każe naszym krytykom na rzeczy swojskie patrzeć przez odwróconą lornetkę, to na rzeczy z religią związane pozwała nie patrzeć zgoła i decydować o nich z zamrużonemi oczyma.

Mniejsza jednak o to, czy praca p. M. udała mu się lub nie, mnie w obecnym artykule chodziło tylko o zaprotowanie przeciwko bez wyznaniowej teorii, przemycanej na wózkach pisma chrześcijańskiego, a wygłaszanej z powagą i pewnością bezwarunkowo stwierdzonej prawdy naukowej. Dlatego, wskazawszy (oczywiście pobieżnie tylko) na racje i dowody przeciwne, prosiłem i proszę znowu powtarzam, o wskazanie (choćby w tem samym „Słowie“) jakie są dowody trzech pewników p. Gr. i gdzie je mógłbym znaleźć. Jeżeli je znajde, a będą przekonujące, oczywiście będę musiał uznać się za zwyciężonego, jeżeli zaś ich nie będzie, lub tylko ladajakie frazesy (których rozważyć nieomieszkać) to moi czytelnicy będą mieli nowy przykład, nowy dowód, jak dalece zwolennicy religijno-naukowego krytycyzmu—religii nie znają, jak lekomyślnie jej zasadami gardzą, ludząc siebie i drugich grą brzmiających wyrazów, które jak bańki mydlane, trzymają się tem tylko, że nikt silnie na nie nie dmuchnął. Czekam tedy dowodów, powtarzając grzeczne wezwanie Anglików pod Fontenoy: „*Messieurs de la garde du roy — tirez!*“

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XXXIX.

Z **Nieszawy** (gub. Warszawska). „Dziennikowi dla wszystkich“ donoszą z Nieszawy, iż w mieście tem cieszyłoby się pomyślnością następujące sklepy chrześcijańskie:

sklep spożywczy,
„ *białawy,*
„ *kolonialny* w połączeniu z *dystrybucją* — i *skład żelaza.*

„Komora wodna— mówi korespondent „Dziennika“— a więc główna przystań dla wszystkich parowców, berlinek i statków dążących zagranicę lub do kraju, ześrodkowała w Nieszawie handel całej okolicy, to też nasze targi tygodniowe wyglądają jak jarmarki. Ludność okoliczna zamieszkała, złożona z właścicieli folwarków i włościan kolonistów, siedzących nie rzadko na paru włóckach ziemi, przeważnie

(1) Po adresy osób—gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu lub przez korespondencję—interesowani zgłaszać się mogą do Administracji naszego pisma (Przyp. Red.)

Usiadł na krześle, westchnął kilka razy i zaczął rzucać na mnie wejrzenia, których znaczenie już dobrze znałem. Młodzieniec bowiem, jak zając raz doganiany i szczuty, nie mógł się pozbyć pewnej podejrzliwości i względem mnie nawet.

— Masz mi coś do zakomunikowania — odezwałem się pierwszy — i badasz mnie, czy zasługuję na twoje zaufanie, czy się nie zmienilem od wczoraj, czy i z podemnie nagle nie wyjdzie jaka poczwara...

Hrabia się uśmiechnął, z wyrazem zadowolenia, który jednak zaraz znikł, by ustąpić wielkiemu zakłopotaniu.

— Tak! nie mylisz się — zawołał — potrzebuję twojej rady i... pomocy...

— Pomocy?

— Czy rada nią nie jest? odparł.

— Słucham cię.

Hrabia się zamyślił, potarł ręką po czole i znów westchnął. Temu dzieciakowi trudno przychodziło zmierzyć się z pierwszemi przeciwnościami w życiu, a cóż dopiero je zwalczać. Nagle, jakby ocknąwszy się, zawołał:

— Mam dwa wielkie kłopoty, wielkie strapienia!

— Cóż takiego?

— Naprzód Celina ma jakieś wielkie zmartwienie...

Czy wiesz?...

Przystanąłem, bo fakt ten mnie zastanowił.

w Nieszawie załatwia swoje potrzeby.“ To też nie dziwnego, że żydkowie, „opanowawszy tam handel, dorabiają się fortun nieraz bardzo nawet okazałych“. I dzisiaj wielu niedawnych kramarzy i faktorów starozakonnych, nie posiadających na początku swojej kariery więcej nad paręset rubli, ponabywało majątki okoliczne i przemieniło się w bogatych „dziedziców“, drwiąc oczywiście z niezaradności „goimów“. Warto więc, aby ci ostatni, chrześciane, ograniczyli nieco owo panoszenie się żydowstwa i pootwierali w Nieszawie wyżej wspomniane sklepy, gdyż wstyd doprawdy, aby dziesięciotysięczne miasto, będące przytem siedliskiem władz powiatowych, sądów pokoju i gminnego, mające przytem komorę, czyli tak wiele warunków pomysłności, sklepów tych nie posiadało.

Z powiatu Płońskiego (gub. Płocka). Szanowny Panie Redaktorze! I w Płońsku i w jego okolicy mamy już pewną liczbę sklepów chrześcijańskich i wszystkim im dobrze się powodzi; wszelako są jeszcze miejscowości w których sklepów takich albo niema dotąd wcale, albo jest ilość niedostateczna.

I tak: w Płońsku, Zakroczymiu i w Nowem-Mieście nad Soną, gdzie istnieją i rozwijają się pomysłnie sklepy chrześcijańskie spożywcze, oraz w Sochocinie, gdzie sklep spożywczy chrześcijański istniał, lecz został zwinęty z przyczyn wyjaśnionych w Nrze 26-m „Roli“ r. r. b., w artykule „Głosy ze wsi“ — „Na książkę“, brakuje jeszcze sklepów chrześcijańskich:

- 1) z towarami bławatnemi czyli łokciowemi,
- 2) z żelazem,
- 3) z obuwem,
- 4) z garderobą i bielizną męzką.

Mówię że sklepów takich brakuje, to znaczy że mieszkańcy powyższych miast i miasteczek brak ich uczuwają, oczekując z upragnieniem chwili w której zostaną otwarte. Niechże zatem kupcy chrześcijańscy nie namyślają się długo, niech nawet nie namyślają się wcale, lecz niech raczej z dobrego dla nich usposobienia ludności korzystają corychlej, boć każda chwila zwłoki to zysk żydowski a nasza i ich strata.

Prosząc Szanownego Pana Redaktora o pomieszczenie niniejszej notatki w „Roli“, w rubryce „Chleb dla swoich“, nadmieniam jeszcze, iż brak sklepów o jakich mowa uczuwają tu wszyscy: zarówno lud jak inteligencja, i wszyscy też zapewnią im niezawodnie powodzenie nietylko przygodne lecz stałe.

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem

S. K.

Z okolic Koniecpolu (gub. Piotrkowska). Szanowny Panie Redaktorze! Nie mogę powiedzieć żeby okolica tujejsza była pozbawioną sklepów chrześcijańskich, owszem, mamy ich kilka, i to po wsiach nawet. Tembardziej więc zastanowienia godną jest okoliczność że w Koniecpolu, mia-

— Nie wiem — bąknąłem po namyśle — a Edward ciągnął:

— I nie chce mi go powierzyć... Wczoraj była tak roztrągnioną... Chwilami, zdawało mi się, że łyzy stawały jej w oczach... Stary jej ojciec również był nieswój... Prosiłem by się ze mną podzieliła...

— I nie chciała?

— Nie.

— To się nie masz czem martwić — odparłem — wyjdziemy razem... pójdziemy do nich... Jeżeli i mnie nie powierzy... to się dowiemy od Leona. Zresztą, widzisz, kobiety mają swoje dni, w których różne im fikcyjne do głowy przychodzą zmartwienia. Następnie szczęście ma to także do siebie, iż przegradzają je dni niejakiej reakcji. A wreszcie te stosunki, w jakich żyjecie, w jakich zakładacie gniazdko, nie mogą być Celinie miłemi...

— Zapewne — podchwycił Edward — ale to nie to... Celina jest tak rozumną, tak jednostajną w humorze! Ona się tak trzeźwo zapatruje na naszą przyszłość i niemal... rozumie anormalną terażniejszość.

— A drugi kłopot? — podchwyciłem przerywając mu te pochwały Celiny, których nieraz słuchać musiałem.

Hrabia się zażenował, i po długiej przerwie szepnął:

— Jestem bez grosza.

steczku niewielkiem co prawda, ale bądź co bądź liczącem do 3,000 mieszkańców, nikt dotąd nie otworzył chrześcijańskiego sklepu spożywczo-kolonialnego, bo jeżeli sklepy takie nie bankrutują po wsiach, to i tu choć jeden utrzymałby się mógł i utrzymałby z pewnością.

Niezależnie od sklepu, niezbędnym jest w Koniecpolu rzeźnik-chrześcianin, którego narówni z kupcem chrześcianinem poprzemy całym sercem.

Racz Szanowny Panie Redaktorze wiadomość tę pomieścić w „Roli“, dodając w końcu i ten jeszcze szczegół, że w Koniecpolu odbywa się w ciągu roku 6 jarmarków, — o targach nie mówię, gdyż to rzecz powszednia, — co przecież także coś znaczy, albowiem przybywający na jarmarki włościanie sprzedają co im zbywa, ale i kupują czego im nie dostaje.

Łączę wyrazy i t. d.

W.

MIASTO STRASBURG obleżone przez jednego żyda.

(Dalszy ciąg.)

„Miałeby list otwarty, nadający Cerfbeerowi prawo pobytu we Francji i nabywania w niej własności, być wymierzony przeciw prawom miasta, posiadającego odrębne ustawy, zabraniające pobytu w niem narodowi żydowskiemu? To nie mogłoby się stać: 1-o bez uprawnienia gwałtu burzącego wszelkie zasady; 2-o bez złamania przyrzeczenia królewskiego, danego miastu na utrzymanie jego dawnych praw i statutów; 3-o bez pogwałcenia prawa publicznego Niemiec, których część Strasburg stanowił.

Położywszy w ten sposób nacisk na swoje prawa municypalne, Strasburg nie wątpi o sprawiedliwość i dobroci króla dla siebie, oraz o uszanowaniu i utrzymaniu praw swoich: „Jak tu przypuścić—mówi—żeby król sprawiedliwy chciał zasmucić swoje miasto Strasburg!“ Któż tu więc jest winowajcą? Kto jest siewcą niezgody i burzycielem pokoju. Oczywiście ten żyd, którego machinacje są po trzykroć zbrodnicze. Jakoż:

A. Nadał on listowi królewskiemu doniosłość dowolną, podstępną. Gdyby monarcha chciał być dotknięt swoim listem Strasburg, byłby uczynił o tem wzmiankę wyraźną. Więc to żyd nadał mu samowolnie to znaczenie „względem miasta, które nietylko nie jest objęte tem rozporządzeniem, ale nawet objęte niem byłoby nie mogło“. Miasto też „nie ubliża w żaden sposób listowi nadanemu przez króla; owszem, uznaje go pod każdym względem, tylko sprzeciwia się niesłusznej jego interpretacji, którą mu chce nadać Cerfbeer swoją prywatną powagą“.

B. Działając tak jak działał, żyd ten nadużył łaski

Oslupiałem. Jeżeli jakiej, to tej wiadomości spodziewać się nie mogłem.

— Nie rozumiem cię — odparłem.

— To takie przecież jasne— zawołał Edward—jestem oddawna bez pieniędzy... a od trzech dni nie mam literalnie grosza!

— Wszakże—podechwyciłem przypominając sobie i to i owo — nigdy nie słyszałem byś doświadczał braku pieniędzy. Zdawało mi się, iż nie ograniczają twych dochodów. Nie ograniczali ich dotąd... Zkądże dzisiaj?... Przecież czerpałeś z kasy...

Edward mi przerwał:

— Tak, ale od dnia tego *maman a fermée sa caisse*.

— Od jakiego dnia?

— Od dnia, w którym mi matka oznajmiła, że mnie wydziedzicza, że mogę się żenić, ale na nic od niej nie rachować... ach! *tout, ce qu'elle a dit encore*.

Parsknąłem śmiechem i już miałem na ustach odpowiedź. Wszakże właścicielem prawym fortuny był Edward; wszakże był pełnoletnim i wszystko mógł każdej chwili podnieść. Ale czyż w mojej roli leżało informować go o stosunkach jego majątkowych. Czyż mogłem to czynić, mieszcząc w pałacu Korjatyńskich i pobierając pensję od hrabiny?

— Pierwszy raz to słyszę! — zawołałem.

na szkodę trzeciego. „Niema zasady pewniejszej nad tę, że żadna łaska nie bywa nigdy udzielana na szkodę trzeciego. Od chwili gdy interes cudzy może na tem cierpieć, strona dotknięta tem ma prawo reklamować: a śmiesznością jest ze strony Cerfbeera twierdzić, że Miasto buntuje się przeciwko władzy najwyższej dlatego, iż chce, ażeby obietnice jakie mu poczynił Monarcha, znały więcej, aniżeli kaprys człowieka prywatnego, który chce nadużyć łaski ogólnej, ażeby się osiedlić w miejscu, z którego wydała go prawo municypalne“.

C. Wreszcie jakąż nazwą naznaczyć postępowanie Cerfbeera? Zaprawdę, niema dla niego nazwy.

Obrona Strasburga, jak widzimy, była zręczna a pełna szacunku dla osoby królewskiej, którą usuwała niejako na bok, uderzając tylko w Cerfbeera.

Najostrzej z Cerfbeerem obszedł się magistrat strasburski tam, gdzie, zdefiniowawszy i stwierdziwszy swoje prawa, odpowiada na zarzuty egoizmu i nieludzkości.

Odpowiedź na zarzut egoizmu: Cerfbeer, jakśmy to widzieli powyżej, oskarżył Strasburg o egoizm dlatego, że, jak twierdził, miasto stawiało swój interes poszczególny ponad interesem ogólnym królestwa. Duma miasta oburza się na to. „Tak więc — woła ona — od żyda jakiegoś ma się rząd dopiero nauczyć, iż dobro państwa wymaga, aby ogólne prawa francuzkie zostały zniesione, i że królowie nasi niesłusznie postąpili, zabraniając żydom, pod karą śmierci, mieszkać w swoich państwach! Należy się spodziewać, że te prawa tak mądre nie zostaną odwołane na skutek politycznych uwag Cerfbeera, i ubezpieczą na zawsze królestwo od najazdu żydowskiego.“

„Naprawdę usiłowanoby uspokoić miasto Strasburg przeciw groźnej mu pladze, twierdząc, że dopuszczenie jednego żyda nie może go niepokoić, ani żadnych następstw za sobą nie pociągnie. Widzimy już, czego ten jeden żyd dokonał... Inni żydzi domagać się będą tej samej łaski, na podstawie rzekomych usług oddanych wojsku, jak gdyby w narodzie francuzkim nie było ludzi na tyle inteligentnych, żeby mogli trudnić się temi samemi dostawami; jak gdyby żydzi byli zdolni oddać najmniejszą usługę, nie kazawszy sobie zapłacić z góry stokrotnie. Czyż Cerfbeer sam nie zrobił olbrzymiego majątku na dostawach dla naszej armii? I jeszcze go za to wynagradzać? Jeszcze dlatego, że uparł się mieszkać w Strasburgu ma Monarcha naruszać konstytucję tego miasta, zapominać o obietnicach zachowania dawnych praw jego, a miasto ma się zgodzić na przyjęcie u siebie tych pijawek, które rozniosą nędzę i rozpacz między jego obywatelami? Jednem słowem, miasto nie dobija się o nowe prawo, o jakiś szczególny przywilej; chodzi mu o prawo które posiada od czasów niepamiętnych, o prawo zresztą, które mu poręczono zostało uroczystem przyrzeczeniem Monarchy, którego ubóstwia!“

W słowach tych objawia się duma i słuszne oburzenie Strasburga. Mimo postanowienia traktowania w całym

— Wstyd mi było o tem ci mówić.

— Cóż więc wobec takich okoliczności zamierzasz zrobić?

— Będziemy mieszkali w Wybranówce.

— Ale teraz? — zawołałem ze śmiechem, którego powstrzymać nie mogłem na tę naiwną odpowiedź milionowego pana.

— Teraz — westchnął Edward — może się ktoś nademną zlituje. Wszakże bez grosza być nie mogę! Kiedyś pożyczylem kilkanaście rubli od lokaja, *j'ai rougi jusqu'aux oreilles* i jeszcze byłbym się nie odważył, ale sam mi zaproponował...

Dziwny niesmak mnie ogarnął. Ta hrabina była mi codzień bardziej wstrętną.

— Zmuszać syna jedynaka, milionera — myślałem — do zebrania u służby kilku rubli? Okpiwać pełnoletniego człowieka i korzystać z jego nieświadomości i łagodności, by uzyskać jeden sposób więcej zrobienia go narzędziem swej pychy?

Zaczynałem nie pojmovać tej hrabiny. Wyjąłem z kieszeni pugilares, w którym się mieściło kilkaset rubli i oddałem go Edwardowi.

— Weź to tymczasem — rzekłem — a ja ten stosunek wyjaśnię. Dziwię się twjej apatyi, czy lekkomyślności. Majątek masz, a dochody z niego mieć powinieneś — mówiłem

tym procesie królewskiej osoby Ludwika XVI z najwyższym szacunkiem, przyznać trzeba, że ta osoba królewska zostaje poniekąd dotkniętą. Czyż Strasburg nie dotyka króla kiedy mówi: „Trzebaż żeby dla zadowolenia tego żyda, Monarcha naruszał konstytucję tego miasta, za pominał o zobowiązaniach jakie przyjął na siebie?...“ Ale zaraz potem ściele się u stóp królewskich, dodając: „Prawa jego poręczone są uroczystemi przyrzeczeniami Monarchy, którego ono ubóstwia!“

Odpowiedź na zarzut nieludzkości. Nie pozostaje nic innego, tylko wygnać tego żyda z naszych murów, wraz z jego skargami. „Niech zaprzestanie przedstawiać magistrat w świetle ohydnej, krzycząc na jego nieludzkość, jęcząc nad nieszczęściami swego narodu. Gdy naród ten wyrzeczy się sam zasady gwałcenia praw ludzkości, rujnując zdzierstwami swemi ludy do tyła nierozsądne że go cierpią wśród siebie; gdy przestanie zasługiwać na nazwę zdeklarowanego wroga imienia chrześcijańskiego, którą mu nadaje Ludwik XIV w swoim edyktie datowanym w Marcu 1685 r.; gdy żydzi zaprzestaną pożerać lichwą kraj w których są cierpieni, — wtedy dopiero naród ten będzie mógł odwoływać się do uczuć ludzkości, wszystkim ludom należnych. Wtedy miasto przestanie ich uważać za zdolnych do nadużycia niebacznosci ludu, młodzieży i licznych wojskowych, przebywających w jego murach, w celu zbogacenia się ich mieniem.“

„Mało jest w Strasburgu procesów kryminalnych o lichwę i oszustwo, w którychby żydzi nie byli sprawcami, współnikami lub paserami. Więc ukarżcie ich! — powiedzą nam. Ale czyż kara wymierzona na winowajców wróci mienie tym, których oni zrujnowali? Czyż to nie mądrzej, nie bardziej po ludzku, odpuścić podpalaczy, aniżeli czekać aż spełnią swoją zbrodnię, aby ich za nią ukarać?“

„Sama Rada (najwyższa) zmuszona była przyjść w pomoc ludności alzackiej, która została dłużną żydom około dziesięciu milionów. Lichwa nadmierna doprowadziła tę ludność do takiej rozpacz, iż uciekła się w końcu do talentu kilku fałszerzy, aby jej sfabrykowali pokwitowania na to, co była dłużną. Nieład stał się tak wielki, iż rada najwyższa zmuszona była kilkakrotnie przyznawać zwłokę dłużnikom i wytaczać mnóstwo procesów kryminalnych; — i ktoś przyjdzie i powie nam z krwią zimną: „Wpuszczcie żydów do Strasburga!...“ O, przynigdy!“

Cóż dziwnego, że po tem cośmy powiedzieli, król i ministrowie w Wersalu byli w kłopotcie, jaką powziąć decyzyę. Król radby był zadowolić Cerfbeera, ale nie chciał też obrazić i rozgniewać Strasburga. Podpis królewski otwierał Cerfbeerowi całe królestwo, — ale Strasburg nie chciał mu się otworzyć, z mocy starego swego prawa municypalnego. Jeżeli król ustąpi i wstrzyma skuteczność listu otwartego przed bramami Strasburga, będzie to wyglądało tak, jak żeby nie był monarchą. Jeżeli się uprze i wprowadzi Cerfbeera za bramy miasta, złamie zobowiązania przyjęte

wysoce rozdrażniony — skoro jesteś pełnoletni. Twoja matka nie może cię narażać na brak... nie ma do tego prawa... Gdy ci braknie, to mi powiesz...

Zirytowany zostawiłem Edwarda, a pobiegłem do księcia. Czy to w skutek ostatnich wypadków, czy też wskutek powiedzenia Edwarda, które ciągle brzmiało mi w uszach ile razy z Korybutowiczem się znalazłem „*c'est un rôle bien drôle*“, dość że stosunki moje z nim znacznie się oziębiły.

Odrzuć też zacząłem od interesu.

— Wiecie! — zawołałem wzburzony — że z tym Edwardem postępujecie niegodnie...

Książę się łagodnie obruszył.

— Bądźże łaskaw wykluczyć mnie z tych rzeczy. Ja nic nie mam do Edwarda — dodał z naciskiem, który mnie właśnie utwierdził w mych przekonaniach.

— A więc — rzekłem — twoja pani Wanda postępuje z synem niegodziwie!

Książę poczerwieniał, co mu się prawie nigdy nie trafiało i zagryzł wąsy.

— O cóż chodzi? — bąknął cicho.

— O co chodzi? — wołałem podniesionym głosem — Edward od miesiąca jest bez grosza, pożyczka u lokajów... To jest poprostu oburzające.

Korybutowicz był dziwnym. Skoro tylko zmiarkował,

przez koronę, zerwie z przeszłością i nastęrczy sposobność do rewolucyi; gdyż, mimo przywiązania miasta do swego króla, mimo wysiłków żeby się okazał posłusznym, jawną jest rzeczą, iż należy się obawiać oporu; rozdrażnienie przebija się przez formuły uszanowania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Kronikarz spełnia obietnicę. — Czy lepiej tak, czy inaczej? — Z czego przeciwnicy „Roli“ się śmieją. — Sprawdzmy rzecz, jak zwykle, na faktach. — Połów na większą skalę i parawany z nazwisk chrześcijańskich. — Do czego są potrzebne i kogo osłaniają. — Wrzaski naganiaczy. Kapitał żydowski nie bywa malowanym. — Czy byłoby lepiej, gdyby na czele instytucyj żydowskich stali, zamiast chrześcijan, żydzi? — Skórka nie warta wyprawy. — Znowu fakta i znowu przykłady. — Towarzystwa ubezpieczeń akcyjne i ubezpieczenia wzajemne. — Dlaczego ich niema? — Czego oni chcą w prasie? — Najmici najmitów, czyli cały łańcuch służby... żydowskiej. — Co podziwiać? — Kronikarz prosi o dowiedzenie mu nieprawdy. — Jesteż w tem co trudnego?

A więc: czy dobrą, moralną i dla ogółu pożyteczną jest rzeczą, gdy na czele instytucyj finansowych żydowskich stają chrześcijanie z firmami szlacheckimi, imionami znanymi, czy też byłoby lepiej gdyby było inaczej, i gdyby się i bez tego rodzaju „asymilacji“ obywało? Pytanie to w kronice mej poprzedniej przyobiecałem rozważyć i chętnie obietnicę spełniam, zwłaszcza iż rzecz ta, w której nie idzie już o osoby, ale o zasady, nie jest bynajmniej pozbawioną interesu szerszego.

Więc to jest złe, gdy człowiek „znany całemu społeczeństwu“, „odznaczający się wybitnymi zdolnościami“, „rozumem“, „wiedzą“ i t. d. stanie na czele instytucyj powstałej z kapitałów żydowskich i kieruje nią nie tylko na potrzeby akcyonaryuszów ale i na korzyść ogółu? Więc „Rola“ ma za złe panu X. że jest np. dyrektorem Towarzystwa ubezpieczeń i członkiem rady Banku handlowego? Ha... ha... „tu już kończy się wszelkie oburzenie, a zaczyna... śmiech“.

Tak głoszą, tak się oburzają i tak się wreszcie śmieją przeciwnicy nasi niekórzy. Śmieją się, gdy właściwie płakaby należało nad tem, że są publicyści, którzy już nie przez głupotę, ale przez... prywatę, ale dlatego że im samym z tem dobrze, usiłują wmówić w społeczeństwo, że to co dla niego jest zasadniczo szkodliwym — jest właśnie bardzo dobrem. Bo sprawdzmy, jak zwykle, rzecz na faktach. Po co nam tu śmiech, po co frazesy, wykrzykniki, skoro fakta mówią i uczą. Gdy, mniej więcej przed ćwiercią wieku, judaizykwowie — po obfitem żniwie — zapragnęli, przez tworzenie nowych instytucyj finansowych, zarzucić sieć i przedsięwziąć połów na większą skalę, potrzeba im było dla wykonania zamiaru i osiągnięcia celu, przede wszystkim dwóch rzeczy: hasła „asymilacji“ i parawanów z nazwisk chrześcijańskich. Pomimo całej miękkości charakteru i dobroduszości, my polacy czuliśmy zawsze przed żydem obawę — instynktową. Wprawdzie gdy szło

o czem mówić będę, pochwylił książkę do ręki, i w niej się zagłębiając, zmienił nagle wyraz twarzy. Zdawało mi się iż na to tylko opuścił oczy na książkę, by ukryć wyraz zadowolenia, który w nich zagościł. To zadowolenie do reszty mnie wyprowadziło z granic dyplomacyi, którą w tym domu powinienem był mieć na pierwszym planie. A że książkę milczał, zawołałem:

— To jest oburzające, to niema nazwy, to jest...

Nie dokończyłem, bo tutaj Korybutowicz, zerwał się z krzesła, odrzucając książkę i zawołał głosem, który, pamiętam, tak był mu niewłaściwym, że chwilowo obudził we mnie niewytłumaczone wtedy wrażenie:

— O cóż chodzi? — *c'est une bêtise!* o której i mówić nie warto.

— Ależ...

— Pozwól — przerwał mi książkę. — Ja nie powiedzieć nie mogę. Pani Wanda się uparła i jak kobieta wierzy w skuteczność środków, które się przeciw niej obróć.

— Naturalnie...

— Ale któż co kobiecie tej wytłumaczy? Zdaje jej się, że te środki zmuszą Edwarda... No! Rozumiesz... Starałem się jej wykazać *le danger qu'elle court*, ale znasz ją... Edward przecież dziś może odebrać wszystko, zostawiając

o „kredyt“ — na zbytki, używanie czy potrzeby istotne — instynktów nas zawodził, obawa znikła i szliśmy na lep judaszowego pocałunku, na ofiarę wyzysku; niemniej przecież firmy żydowskie w stosunkach kredytowych i wogóle finansowych, na popularność i sympatyę liczyć bardzo nie mogły. Rzucono tedy w prasie tem głośniejsze jeszcze niżli przedtem, owo hasło „jedności“ i „braterstwa“, a równocześnie na czele banków i towarzystw powstałych z kapitałów żydowskich ujrzelśmy ludzi z imionami „znanymi“ istotnie „społeczeństwu całemu“. Tu „został powołanym“ na prezesa książę X., tam na wice-prezesa hrabia Q., a tam znów na dyrektora przedstawiciel innego starszlacheckiego rodu. I było wszystko jak najlepiej: poczciwy nasz brat polak był rad i żyd był kontent bardzo. Pierwszy cieszył się, że przez powstanie nowych instytucyj oraz przedsięwzięstw finansowych, „rozwinie się w kraju życie ekonomiczne“, że „zwiększy się dobrobyt“, drugi tań znów ręce z radości, że poczciwych goimów wzięł na „asymilację“ i na „firmy znane“, popularne, szlacheckie. Faktycznie jednak ten drugi tylko miał rację i jego tylko radość miała podstawę rzeczywistą. W gruncie bowiem rzeczy, ze strony Judy był to manewr tak zręczny, jakiego nigdy może jeszcze wśród nas nie wykonał. Gdy ostatniemi czasy spojrzano na tak zwaną sprawę żydowską z innego nieco punktu, bardzo wielu handelesów zwyczajnych, właścicieli sklepów i sklepików poczęło na drzwiach, oknach i szyldach, zamiast: Boruch Happergeld lub Moszek Szwindelmann, wypisywać literami wielkimi: „Leon“, „Aleksander“, „Bronisław“! Dlaczego? Bo wiedzieli oni bardzo dobrze, że przez takie zamaskowanie Borucha i Moszka osiągną odrazu cel podwójny: ściągną do siebie większe rzesze „goimów“ i ograniczą tem samym rozwijającą się konkurencyę sklepów chrześcijańskich.

To samo i z tą samą intencją działo się w instytucjach i towarzystwach prywatnych, zakładanych przez handelesów wielkich, przez „podskarbiach narodu“. I tu „pan hrabia“, lub stary, dobry szlacheć X. tarczą swoją zasłonił całkiem niemal Boruchów i Moszków innego znów pokroju: zamaskował Kolbów, Pantersohnów, Steinpelesów, Diebmannów, którzy zrozumieli to również, iż dając przedsiębiorstwom swoim przynętę w formie firmy szlacheckiej, odstręczą równocześnie od tworzenia, takiej samej lub pokrewnej natury, przedsięwzięć chrześcijańskich. I tam i tu parawan był doskonale pojętym warunkiem udania się połowu.

Ależ to fałsz, infamia! — wołają naganiacze do sieci. Jako? — więc ten kto pracuje w jakiejś instytucyi, musi i przekonania swoje „przystosowywać do interesu akcyonaryuszów“? Nie! to tylko „Rola“ w swej zaciekłości i zapamiętałości śmie rzucać oskarżenie podobne!

A właśnie że tak jest, i naganiacze wiedzą o tem zbyt dobrze, chociaż udają że nie wiedzą. Mogą być różne rzeczy i różni ludzie malowani, lecz kapitał żydowski ma właśnie to do siebie, że malowanym nie bywał nigdy i nie bywa.

ją na dożywociu... Jeżeli dziś tego nie robi, to dlatego, że jeszcze do tego stopnia nie oswoił się z nową rolą. Ho! ho! Wpuść psa do spiżarni, to długo się będzie namyślał, nim powącha rozstawione przysmaki. *Mais il finira par y gouter et les manger ensuite.* Za miesiąc, czy dwa, ożeni się, i Narkiewiczze go nauczą, *comment s'y prendre...* Inaczej przecież być nie może. Ale dziś?

Książę mi nie dał mówić. Chwytając mnie za rękę swym poufałym ruchem, ciągnął ciszej:

— A że dziś jest Edward tak głupi, cóż ja temu wienien? Przecież go uczyć nie będę? Z dyety hrabiny na jego miejscu kpiłbym sobie!

— Ale on grosza nie ma... dziś!

— Eh! *parbleu* — zawołał jakby zirytowany Korybutowicz — niech zaczepi pierwszego lepszego lichwiarza, czy bankiera a dostanie na słowo sto tysięcy rubli. Ha! ha! Każesz mi się zastanawiać nad tem, że Edward grosza nie ma. *Qu'il emprunte!* Pani Wanda ma leżących... Co ja mówię? Na jego imię w bankach, leży może milion rubli w gotówce. *C'est absurde!* I ty mówisz że on już nie jest idyotą... he! he!

Trudno opisać, jakie na mnie wrażenie zrobiły te naturalne słowa księcia. Mówił prawdę i nawet trudno było,

Przeciwnie: ma on dyabelską jakąś moc demoralizowania i wehłaniania, że tak powiem, wszystkiego, cokolwiek z nim się zetknie. Jemu wszystko lichwą nieść musi. To zresztą co stawia mu opór, niszczy wprost, gniecie lub odtrąca od siebie; co mu zaś ulega — ulegać musi całkowicie, z duszą, ciałem, sumieniem. Kapitał słowem żydowski—to satrapa straszny i bezwzględny. Jeżeli tedy żydzi biorą sobie jakiegoś pana lub półpana o ładnie brzmiącym i mniej lub więcej popularnym nazwisku, i dają mu w jednej, drugiej, lub trzeciej instytucji grubo wynagradzane synekury, „posadami“ zwane,—to naiwność tylko granicząca z idyotyzmem mogłaby uwierzyć, że pozostawią mu oni, nie już swobodę działania, lecz swobodę myśli, pojęć, przekonań. Owszem, wszystko to właśnie „przystosowaniem“ być musi „do interesu akcyonaryuszów“ i wszystko przerobionem odpowiednio do potrzeb i do celów Judy, bez nadzwyczajnych nawet z jego strony wysiłków. Pan X., dajmy na to, nie ma majątku osobistego, lub ma bardzo mały, a potrzeby, ze względu na stosunki, koligacje, nawyknięcia wręcz dawniejsze, ma duże, nawet bardzo duże. Jeżeli przeto pan X. pozyskuje, przypuścimy, w jednej instytucji żydowskiej pozycję dyrektora, z płacą kilku lub kilkunastu tysięcy rubli, w drugiej zaś zostaje członkiem „rady“ i bierze znów tysięcy parę lub kilka, to sama myśl o utraceniu „posad“ tych przejmuje go już trwogą. A strach o utratę pozycyji zyskowych i... wygodnych miewa oczy wielkie; więc gdyby nawet nasz pan X. w teorii nie był zbyt wielkim druhem judaizmu i czuł wstręt do „asymilacji“, —w praktyce musi on być wielbicielem i jednego i drugiej, choćby mu przyszło uwielbienie to posuwać aż do przebierania własnej córy naprzykład w kostymy „starożydowskie“ i manifestowania w tej formie na balach i zebrań publicznych intencji i przekonania (!) swoich, względem swych, bądź co bądź, pryncypałów. Toć to przecie fakta, których wyskrobać, ani wytrzeć, ani też przekreślić się nie da.

Ale, twierdzą znów naganiacze, czyż nie lepiej, że na czele instytucji, wymagającej liczniejszego personelu pracowników zwyczajnych, stoi chrześcianin i daje pracę chrześcianom, którą inaczej pozyskaliby żydzi. Przepraszam, ale i w tem twierdzeniu panowie naganiacze zdradzają więcej złej wiary, aniżeli złudzenia. Najpierw bowiem żydzi do pracy stałej, ciągłej i systematycznej a nie połączonej bezpośrednio z geszefciarstwem, nie cisną się zgoła; powtóre, pan dyrektor i w tych razach bynajmniej samodzielny nie jest, lecz „przystosowywać się“ musi do żądań akcyonaryuszów; i po trzecie, choćby nawet było inaczej — skórka nie warta tu w żadnym razie wyprawy.

Bo weźmy znowu przykład. Finansiera żydowska tworzy, dajmy na to, Towarzystwo ubezpieczeń akcyjne i jest to dla niej interes bardzo dobry. Dla ogółu jednakże, a w szczególności dla ogółu właścicieli ziemskich, rolników, interesem nierównie lepszym i ważniejszym stokroć byłoby utworzenie przy Towarzystwie Kredytowym Ziemskim instytucji ubezpieczeń wzajemnych. Od lat też wielu

by jako rozumny człowiek mógł mi inaczej odpowiedzieć. A mimo to, przypatrywałem mu się badawczo i podejrzliwie, bo Korybutowicz, mimo wszystkiego, coraz silniej sprawiał na mnie wrażenie podstępnego światowca. Ale w tych jego słowach, tak jasnych, tak prawdziwych, tak naturalnych w tej chwili, jakąż mogłaby się mieścić myśl przewrotna?

Naturalnie — tłumaczyłem sobie — dopóki się to wszystko nie wyjaśni, Edward może użyć kredytu. Raczej nawet kredytu, niż prawa, któreby na razie jeszcze więcej rozdrażniło matkę.

Opuściłem księcia, wdzięczny mu za tę radę rozsądną i łatwo wykonalną, jeźliby Edward był w potrzebie rzeczywistej.

Skandalu nie lubiłem. Nie lubił go i Edward, więc wolałby może się rumienić, niż matce, z powodu majątkowych kwestyji, otwartą wypowiadać wojnę.

Tymczasem jednak niepokoiło mnie także i zmartwienie Celiny; wyszedłem więc z pałacu z zamiarem udania się do Narkiewiczów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

operowani przez towarzystwa żydowsko-akcyjne rolnicy pragnienie to wyrażają publicznie, ale czy mógłby ktoś z dobrą wiarą twierdzić, iż przeprowadzenie tej sprawy łatwiejszem jest, aniżeli uzyskanie od „Izraelity“ przybaczenia dla „Roli“? Nie; — bo nie po to na czele instytucji ubezpieczeniowej prywatnej postawionym jest szlachcic skoligacony, spokrewniony, nawet zbyt blisko, z radcami i figurami głównymi w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, nie po to towarzystwa prywatne dają u siebie radcom onej instytucji ziemiańskiej synekury płatne, i nie po to panowie radcy, wbrew protestom wyborców swoich, synekury owe najbezwstydniej, mówiąc szczerze, przyjmują, iżby sprawa ubezpieczeń rolnych załatwioną być mogła w duchu pragnień i istotnych potrzeb ogółu. Nie może być wzajemności tam, gdzie żyd chce mieć wyłączność. Od tego stoją tam ludzie „prawi“, „zacni“, „rozumni“ i „całemu społeczeństwu znani“, iżby wyłączność Judy na interes finansowe najważniejsze i najbardziej zyskowne utrzymana być mogła.

Pomińmy wszakże to wszystko: pomińmy niezależność naszych panów i pań w służbie Izraela i pogódźmy się z rzeczywistością. Parawany z firm szlacheckich, z imion znanych są; więc niechże sobie będą. Ale dlaczego parawany te, osłaniające najżywniejsze interesa plutokracji semickiej, rozciągają się tak, że skrzydłami swoimi sięgają aż do prasy? Czemu właściwie chcą tu owi panowie niezależni, poco oni aż subwencyonują dzienniki i rządzą w nich, słowem o co im idzie? Czy przeprowadzają jakieś zasady, jakiś program mający na widoku istotne potrzeby społeczeństwa? Nie — tego przynajmniej nikt nie widzi. Oni i tu być muszą bo, jak wspomniałem, kapitał żydowski nie zwykł być mało w anym; on sięga wszędzie i lśniąca potęgą swoją obejmuje wszystko. „Podskarbiowie narodu“ nie są tak nierozważni, iżby wpływ swój na dziennikarstwo wywierali wprost, jawnie. Te same przeto parawany które osłaniają ich instytucje, mogą wybornie oddawać im te same usługi w publicystyce. I są też tu także ci panowie „zacni“, „rozumni“, „niezawisli“ — i są nie napróżno. Owszem — za pośrednictwem swoich znów figurantów-karyerowiczów, żywiących w głowach i sercach jedno jedyne pragnienie: używania — są nawet bardzo czynni, działają. Działają, to broniąc syndykatów, to zalecając milczenie w sprawach dla finansistów żydowskich mniej lub więcej drażliwych, to tłumiąc w społeczeństwie „rdzennem“ ducha przedsiębiorczości na niwie ekonomicznej i dławiąc wszelką w tym kierunku inicjatywę, to wręcz walać w łeb każdego ktokolwiek społeczeństwo to śmiałoby pobudzać do uczciwej i legalnej samoobrony. Nie waż się bracie czynić tego, albowiem parawany parawanów i najmici najmitów nazwą cię spekulantem, zdrajcą, oszczercą i wogóle zbrodniarzem, który powinienby siedzieć oddawna w kryminale, nie zaś chodzić po świecie.

Więc „to wszystko służy żydowskiemu“! — wołają ze złości udaną grozą naganiacze poczytywych, śpiących ryb w złote sieci judaszów. A tak, mili panowie, zgadliście choć zgadywać nie potrzebujecie. Jesteście należycie w zwartej swej klicie uorganizowani i wiecie bardzo dobrze, że jestto cały łańcuch służy żydowskiej, o którym gdy myślę, nie wiem doprawdy co podziwiać więcej: czy zwyrodnienie i bezczelność tych, co łańcuch ów tworzą, czy naiwność ogółu, który do nadania mocy zdradzieckiej łańcuchowi własnym w dodatku przyczynia się sumptem.

Taka, na pytanie postawione na czele pogawędki niżej, wypadła mi odpowiedź. Nieprawdziwa, tendencyjna! — wrzeszczycie. Ano, to proszę bardzo — dowiedźcie mi nieprawdy. Jestże w tem co trudnego?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nie trwałego na świecie. — Zmienne losy wieży Eiffla. — Horoskopy a rzeczywistość. — Inny, znakomitszy, ale też nieszczęśliwy pomysł Eiffla. — Mane, Tekel, Fares. — Klub samobójców w Chicago. — Omena. — Kaprys klubowców. — Omena w klubie. — Dyplom mniej pożądany. — Postanowienie Omeny. — Reklama aż miło. — Nowi współpracownicy redakcyjni. — Pierwsza próba. — Czy się u nas zdadza na co? — Wojna chińsko-japońska. — Bankructwo greckie. — Wyrok w sprawie „Banca Romana“.

Wyrok na Caseria.

No, już teraz chyba nikt nie zaprzeczy, że niema nic trwałego pod słońcem, skoro nietylko sława ale byt wieży Eiffla zostały mocno zagrożone. Co się też to nawydziewiano nawyśmiewano z tych, co już podczas budowy tego niemacznego olbrzyma twierdzili, że będzie to potwór żelazny bez sensu i bez celu, z wyjątkiem polowania na kieszeń chciwych wrażeń oryginałów. Zakrzyczano ich jako ob-

skarantów i zacofańców, jako wrogów postępu materialnego, jako szkaradnych antysemitów, którzy nie mogą strawić wielkiego pomysłu, dla tego że on wyszedł z głowy żydowskiej. Wieża miała być szczytem rozwoju techniki XIX stulecia, monumentem architektury żelaznej, niepraktykowanej dotąd doniosłości podstawą do rozlicznych obserwacji naukowych, słowem ósmym czy nie wiem którym tam już cudem świata.

Tymczasem oprócz kawiarni, restauracji i tym podobnych zakładów, umieszczonych rzeczywiście na niezwyklej wysokości, ale oprócz wysokich cen, nie różniących się niczem od instytucyj tego rodzaju lokowanych wprost na powierzchni ziemi, potwór ten nie wydał z siebie nic nowego, nie już z dziedziny materialnych lub moralnych pożytków ludzkości, ale nawet z zakresu ludzkich przyjemności. Nauka nie zyskała na nim nawet ani jednej ważniejszej notatki meteorologicznej. Windowali się na nią ludzie przez ciekawość, zjadali befsztyki, słuchali koncertów i innych produkcyj na wysokości stu kilkudziesięciu metrów ponad Paryżem, i spuszczały się z powrotem, bogatsi jedynie o to błogie przeświadczenie, że jedli i pili na wieży Eiffla.

Nie! budowa tej wieży nie była znakomitym pomysłem; nie uwieczni ona nawet nazwiska swego twórcy, które wraz z jej ruiną, z wiatrem przewieje. Eiffel miał lepsze pomysły... panamskie; chociaż i tych do zupełnie szczęśliwych zaliczyć nie można.

Ale co wieża to mu się wcale nie udało, — i oto już teraz, niewidzialna ręka, w postaci komitetu przyszłej wystawy paryskiej, pisze jej na ścianie straszne: *Mane, Tekel, Fares!* Pomieniony komitet oświadczył, że tak nieestetycznej i niepraktycznej budowli na placu wystawowym (Pole Marsowe) ścierpieć nie może!!!... Ha! cóż robić? *Clapsit gloria mundi* i — basta!

Takim samym a przynajmniej podobnym potworem, jakim była w świecie fizycznym wieża Eiffla, jest w świecie moralnym „klub samobójców“, istniejący w Chicago. Naturalnie, każdy z członków klubu obowiązany jest zakończyć żywot śmiercią nienaturalną, a im śmierć ta nastąpi w sposób oryginalniejszy, tem nieboszczyk poczesniejszą pamięć wśród pozostających jeszcze przy życiu kolegów zostawia.

Wszystko oczywiście w klubie urządzone jest z tą intencją, żeby członków jego w odpowiedniemu celowi utrzymać usposobieniu; ponieważ jednak, jak mówi piosenka:

„Nawet i cyprysy
„Mają swe kaprysy“,

więc też i pp. samobójcom chicagoskim przyszedł kaprys: zaprosić do siebie właśnie bawiącą w Chicago sławną tancerkę wschodnią, Omenę. Ten, komu uśmiecha się ciągle nadzieja strzelenia sobie w łeb, powieszenia się, utopienia i t. p., lada dzień, lada godzinę, nie przykładła wielkiej wartości do pieniędzy; można sobie zatem wystawić, jak hojne wynagrodzenie musieli zagwarantować artyście, skoro zdecydowała się zatańczyć w tym przybytku żywych jeszcze szkieletów. Obie atoli strony nie miały powodu żałować tego układu; obie wzajemnie przewyższyły pokładane w sobie zaufanie.

Omena w pierwszej chwili o mało nie zemdląła, wprowadzona do ciągnących się długim szeregiem wielkich sal ze ścianami obitemi kirem, zawieszonemi najrozmaitszemi narzędziami śmierci, na których tu i owdzie widnieje przyschnięta krew nieboszczyków, którzy sobie niemi wyprawę na tamten świat ułatwili. Niebawem atoli opamiętała się; wprowadzona na estradę zbudowaną w kształcie olbrzymiej trumny i również kirem obciążoną, odtańczyła z piekielnym zacięciem „taniec śmierci“, trzymając w jednej ręce czaszkę trupa, w drugiej piszczałki, i z czaszki spełniła toast na cześć klubowców. Pierwsze i ostatnie zapewne w tem miejscu oklaski grzmotem rozległy się po salach zdziwionych tym niezwykłym łoskotem, a tancerka, oprócz umówionego honorarium, otrzymała przesłiczną, małą, artystycznie wyrzeźbioną, istne cacko — trumienkę, a w niej dyplom na honorowego członka klubu.

Ten ostatni podarek był chyba najmniej dla tancerki pożądany, zwłaszcza jeżeli na członkach honorowych klubu ciążyą te same co na zwyczajnych obowiązki. To też słychać, iż Omena zaklęła się, że choćby jej złociuteńki puhar pełen cykuty ofiarowali, tańczyć więcej u samobójców nie będzie; z tego jednak, że raz się na to zdecydowała, jest bardzo zadowolona, można sobie bowiem wyobrazić, jak ją też reklamę w takim Chicago zrobiło. Każdy Chicaganin (może Chikageczyk?...) nawet nie należący do klubu gotówby sobie w łeb strzelić, gdyby mu się nie udało zobaczyć płasów tej, która u „Samobójców“ tańczyła!

Czy wiecie Państwo, jakich współpracowników za-

czynają używać dzienniki belgijskie?... No, nie chcę szanownych moich Czytelników, a tembardziej ślicznych moich Czytelniczek męczyć daremnie, bo mogliby trzy dni i trzy noce myśleć i jeszczeby nie zgadli. Powiem tedy odrazu, że owymi nowymi współpracownikami są, z przeproszeniem gołębie!...

Aha! widzę jak nawet mój redaktor uśmiecha się już przyjemnie, myśląc sobie: Ano, przecie raz będzie człowiek miał wygodę; bo to ani o cenę wiersza się nie będzie targowało, ani się nie będzie napierało zaliczek. Zapłaci się raz za to jakiegoś tam dajmy na to rubla, a choćby... no, choćby półtora, da się temu trochę wody, trochę grochu, i będzie spokój, aż miło.

Przepraszam was, moi najlaskawsi chlebobdawcy, ale muszę was trochę rozczarować! W nadziejach swoich poszliście trochę zadaleko. Oprócz tych współpracowników od grochu, będziecie musieli mieć nadal i tamtych od wierszy i od zaliczek; — tamci będą tylko roznosili to, co ci napiszą. Pierwszą próbę takiego współpracownictwa zrobiła „Independence belge“ podczas pogrzebu Carnota. Wyślą do Paryża kilku współpracowników pierzastych i kilku... niepierzastych. Ci ostatni pisali i fotografowali, a pierwsi zabierali rękopisy i fotografie, i odnosili je do Brukseli tak, że w sześć godzin po pogrzebie nieboszczyka prezydenta, ukazał się dodatek do „Independence“, zawierający illustrowany opis pogrzebu.

Do takich to posług tylko mogą się przydać nowi współpracownicy redakcyjni. U nas tedy nie znajdują zdaje się częstego zastosowania; chyba... chyba, żeby panowie redaktorowie zechcieli wartość artykułów obliczać zaraz po ich wydrukowaniu i za pomocą współpracowników od grochu, rozysłać honoraria współpracownikom od wiersza... Ale nie wiem czy się który, oprócz chyba jednego redaktora „Roli“, zdecyduje na coś podobnego.

Japończycy — jak piszą dzienniki — poczęli się z Chińczykami bić na dobre. Pierwsi drugich wyczubili już kilkakrotnie; ale na co się to wszystko przyda, kiedy tych drugich jest tyle, że się pierwsi samem biciem zmęczą i w końcu ustają, a kwestya koreańska pozostanie taką samą po wojnie, jaką była przed nią.

Wiadomo już zapewne szanownym państwu że Grecya zbankrutowała. Wierzycciele jej, Niemcy, Francuzi i Angliacy, siedzieli jakiś czas cicho, ale teraz zabrali się na ostro do niewypłacalnego dłużnika i wystali swoich reprezentantów do Aten. P. Trikupis, prezes gabinetu greckiego, przyjął ich bardzo grzecznie, ale po długich targach obiecał im zapłacić tylko po 30 za 100. Utrzymują że i to za dużo, i że Grecya ledwie przeledwie po 20 za 100 zapłacićby mogła. Atoli wierzycciele nie zgodzili się na to, i odwołali się do swoich rządów, które podobno, dla ich poparcia, zamierzają — wedle dzienników — wyprawić zbiorową demonstracyę morską na wodach greckich. Czy się to znowu przyda na co, rzecz arcy wątpliwa, gdyż, jak mówią, z próżnego nawet i Salomon nie naleje.

Niepraktykowany w dziejach sądownictwa zwyczajnego i przysięgłego wyrok wydał sąd przysięgły rzymski, w sprawie „Banca Romana“: wszystkich podsądnych, pomiędzy których wielu dobrowolnie przyznało się do złodziejstwa, uniewinnił i wypuścił na wolność. Wyrok ten jednak wywołał w prasie włoskiej takie oburzenie, że minister sprawiedliwości wyznaczył komisję, mającą zbadać cały przebieg procesu.

Sąd przysięgły lyoński skazał mordercę Carnota, Caseria, na karę śmierci; niewiadomo tylko kiedy wyrok zostanie wykonany, utrzymują bowiem, że obrońca Caseria zaskarżył ważność wyroku, z powodu nieformalności popełnionej przez prezesa sądu przysięgłych. Według innych doniesień, Caserio nie zgodził się na wniesienie jakiegobądź apelacji.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Nawet i w Anglii dali sobie radę!

Szlachetna to i myśląca głowa ów lord Salisbury, dwukrotny premier Anglii, obecnie zaś wódz opozycyi złożonej z zachowawców, którzy mimo całego „zacofania“, zawsze przeprowadzają reformy doniosłe, skoro uznają, że dojrzały już one i stały się istotną całego społeczeństwa potrzebą.

Gdy lord Salisbury przed paru tygodniami, wstał w angielskiej Izbie wyższej, by uzasadnić swój wniosek o konieczności nadzoru nad wylądowującymi w Anglii cudzoziemcami, wszyscy podziwiali wspaniałe, wypukłe czoło,

oko bystre mimo wieku i wyraziste, wymowę logiczną i porównującą tego męża stanu. Wniosek zaś, który lord Salisbury postawił, dowodzi, że zna on prawdziwe niedomagania Anglii i wie, jak je właściwie wyleczyć.

Czegóż żądał? Powstrzymania napływu do kraju proletaryatu wszelkiego rodzaju, agitarorów wywrotu, nędzarzy, skażonych moralnie i fizycznie, wreszcie czerni żydowskiej, która się nie ima pracy uczciwej, jeno szacherką zrazu zdobywa środki utrzymania, następnie zaś często dochodzi i do milionów, wydobytych, oczywiście, z kieszeni tużemców. Praktycznie zaś, powstrzymanie napływu owych przybyszów wykonałoby się dało w ten sposób, jak to już dawniej zrobili amerykanie: w każdym porcie czuwałby inspektor, wysłany z ramienia ministerium handlu, który dopiero po zbadaniu środków utrzymania i stanu zdrowia przybysza, puszczałby go na ląd angielski.

Lord Salisbury nie wymienił nawet w swoim przemówieniu wyraźnie żydów; przemawiał on w ogóle tylko o owych tłumach proletaryatu, który zalewa ostatnimi laty do tego stopnia Anglię, że w samym Londynie gnieździ się go do 400,000, zarażając moralnie i fizycznie gmin angielski.

Ale żydzi — i to jest objaw bardzo znamieny — wiedzieli, że w tym razie, skoro jest mowa o wyzyskiwaczach, jednostkach nie lubiących pracować, tłumach zakazających moralnie swoje otoczenie, nikogo innego mówca na myśli mieć nie mógł, tylko ich właśnie, żydów. Popłoch zatem padł na nich niesłychany, gdy izba wyższa, instytucja wytrawna, z poważnych mężów stanu złożona, brzydząca się wszelkim radykalizmem i zmianami radykalnymi wniosek lorda Salisbury'ego niemal jednogłośnie przyjęła, jako niezmiernie dla dobra kraju potrzebny i korzystny. Zaczęli natomiast intrygować, aby podczas drugiego głosowania (każdy wniosek musi przejść przez trzy głosowania, jeżeli się ma zmienić w prawo obowiązujące) sprawę odwlec. I niestety udało się im to w zupełności.

W jaki sposób? Dwoma fortelami. Przedewszystkiem w Izbie samej wystąpił premier gabinetu, lord Rosebery. Bronił on tutaj niby to pogwałconych zasad liberalizmu, który od wieków nakazuje każdemu gościennie otwierać granice kraju; jak zaś ów liberalizm naprawdę w praktyce wyglądał, zrozumiemy lepiej gdy dodamy, że lord Rosebery jest zięciem Rotszyldów, przez żonę swą, dzisiaj zmarłą Hannę Rotszyld.

Rotszyldzi już oddawna przeczuwali, że skutkiem nadużyć wielkich i małych żydów, przyjdą na nich również w Anglii t. zw. „ciężkie czasy“, kiedy ludzie prawdy przypominają tam, że kodeks i żydów obowiązuje. Celem przeto sparaliżowania odrazu wszelkich możliwych przeciw żydom środków samoobrony, — postarali się przedewszystkiem wmówić w Gladstone'a, że dla dobra Anglii powinien, z powodu wieku sędziwego ustąpić, następnie zaś postarali się również podsunąć mu jako następcę swego zięcia, choć i z zasług i z doświadczenia i z talentów ów urząd należał się sir Williamowi Harcourtowi, dzisiejszemu ministrowi skarbu.

Rzecz jasna, że obecnie Rotszyldzi mogą kierować i kierują na korzyść żydów machiną państwową Anglii.

Jak zaś żydów owa zyskana, dzięki ustąpieniu Gladstone'a, pozycya rozzuchwała, mamy dowód na żądaniu kahalny londyńskiego, gdzie zresztą głos rozstrzygający należy także do Rotszyldów.

— Dobrze — zawiadomił kahal ministerium — zgadzamy się na inspektorów portowych, pod warunkiem atoli, że każdy z nich będzie miał u boku delegata żydowskiego, do którego wyłącznej jurysdykcji będą należeli żydzi. Tylko on może rozstrzygać kogo z nich puszczać, kogo zaś zatrzymać.

Rzecz jasna, że żyd puszczałby wszystkich swoich współwyznawców!

Wobec tedy tych intryg, reformę lorda Salisbury'ego należy uważać za zniweczoną, a Anglii grozi smutna przyszłość: w wieku dwudziestym będzie ona państwem na wskroś żydowskim, parlamentu zaś podczas jego posiedzeń niczem nie odróżniesz od synagogi. Zdaje się że anglicy zapóźno spostrzegli niebezpieczeństwo potopu, który ich zalewał i zalewa. Żydzi są już tam w takiej sile, że śmiało, jak zresztą zwykle u nich, żądają dla siebie przywilejów wyjątkowych; bez trudu też zapewne zdołają je uzyskać, skoro raz, i to taki ładny zrobili już początek.

Nemo.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Jubileusz O. Prokopa. Dzienniki wyprzedziły nas, podając wiadomość o obchodzie 50-letniej służby zakonnej czcigodnego O. Prokopa Kapucyna, przebywającego obecnie w Nowem Mieście nad Pilicą, w klasztorze tamtejszym. Jubilat żarliwością swoją kapłańską, wymową kaznodziejską i płodną wielce a niezmordowaną pracą na polu piśmiennictwa religijnego, zjednał sobie miłość i cześć ogólną, więc też w dniu obchodu, t. j. w dniu 1 Sierpnia r. b., tłumy pobożnych pospieszyły złożyć czcigodnemu jubilatowi — i wyraz tej czci którą w sercu noszą i wyraz wdzięczności za te przepiękne książki do nabożeństwa, przy pomocy których ślą swe modły wysoko, ku Panu nad pany.

O. Prokop urodził się w d. 8 Stycznia 1812 r. z Klemensa i Józefaty z Jukowskich małżonków Leszczyńskich, w dziedzicznym majątku Brańlowie. Po ukończeniu gimnazjum w Winnicy, wstąpił na uniwersytet warszawski, następnie zaś poświęcił się pracy na roli w majątku rodzinnym. Udarowany najwyższym dobrem i szczęściem w pielgrzymce tej ziemskiej — Łaską i natchniony jej mocą, młody rolnik postanowił poświęcić się służbie Bożej i w d. 1 Sierpnia 1844 r., w przeddzień uroczystości N. Maryi Panny Anielskiej, wstąpił do Zgromadzenia OO. Kapucynów w Lubartowie, obrawszy sobie za patrona i wzór życia zakonnego Św. Prokopa. W dniu 25 Lipca 1846 r. braciaśzek odznaczający się wielką i prawdziwie chrześcijańską skromnością, dopiero na rozkaz prowincyała Zakonu przyjął święcenia, których udzielił mu ówczesny Arcybiskup warszawski, ks. Antoni Fijałkowski. Ojciec Prokop zasłynął wkrótce jako znakomity kaznodzieja podczas sześcioletniego pobytu w Warszawie. W zakonie kolejno był gwardyanem, definityorem i prowincyałem. Przy kościele w Lublinie w czasach, gdy był gwardyanem konwentu, wybudował przeszliczną kaplicę gotycką Matki Boskiej. Kaplicę tę, oświetloną kolorowemi szybami, z posągami naturalnej wielkości Matki Boskiej, odwiedzają tłumy pobożnych miejscowych i przyjezdnych. W klasztorze zakroczymskim O. Prokop przebywał od 1864 do 1892 r. W okresie tym poświęcał się pracy literackiej i wydał też przeszło 30 dzieł, które jako przeniknięte nawskroś głębokiem uczuciem religijnem i żywą wiarą, a odznaczające się przytem w obrobieciu niepospolitym talentem literackim, zyskały sobie dużą popularność w społeczeństwie. Oto ważniejsze z nich: „Żywoty Św. Pańskich“ (ośm wydań), „Żywot Św. O. Franciszka“ (trzy wydania), „Wielbij duszo moja Pana“ (książka do nabożeństwa), „Żywoty Świętych Pańskich“ (pojedynczo wydane) przez Ojca Świętego, Leona XIII-go, kanonizowanych, „Żywot Pana Jezusa“, „To czyn, a będziesz żył“, „O dobroci“, „O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Maryję“, etc., etc. W r. 1892 O. Prokop przeniesiony został z Zakroczymia do Nowego Miasta, gdzie dotąd przebywa i, mimo podeszłego wieku, dalej, bez wytchnienia, na niwie literackiej, ku chwale Bożej i prawdziwemu pożytkowi dusz — pracuje.

Czcigodny jubilat „Rolę“ naszą, od chwili jej powstania, darzył i darzy drogiemi nam dowodami dobroci swej, łaskowości i pamięci życzliwej; niechże więc i redakcyi naszej wolno będzie, u stóp wielkiego w świątobliwości swej kapłana, złożyć z głębi wdzięcznego serca pochodzące życzenia — życzenia przedewszystkiem, iżby ta praca, którą, lat tyle karmi rzesze wiernych, z pomocą i wolą Wszchemocnego, trwała jak najdłużej!...

Kościół. Z Magnuszewa piszą do „Przeglądu Katolickiego“. Kościół miejscowy, zbudowany w roku 1764 przez Koustancyę z Czartoryskich Zamoyską, został gruntownie kosztem 5,600 rubli odrestaurowany i opasany murem, nadto świątynia odmalowana została wewnątrz kosztem sumy 700 rubli, powstałej z dobrowolnych ofiar pobożnych. Wszystko zaś to co zdziałano dotąd, zawdzięczyć należy miejscowemu proboszczowi ks. kanonikowi Ł... i wikaryuszowi Ch..., który, zachęcając parafian słowem i przykładem do pamięci o Domu Bożym, daje dowody niestrudzonej istotnie działalności.

W osadzie Grocholice (gub. Piotrkowska) kościół tamtejszy staraniem miejscowego proboszcza ks. Zajęca, zostanie wkrótce gruntownie przebudowany. Starożytna ta świątynia, pochodząca z XIII-go wieku, w stylu romańskim, okazała się zamalą i będzie też znacznie rozszerzoną. Fasadę ozdobią dwie wyniosłe wieże.

W Ostrowcu z inicjatywy proboszcza ks. Feliksa Latałkiego, przystąpiono do gruntownej restauracyi miejscowego kościoła parafialnego. Fundusz na ten cel zebrany pochodzi przeważnie z dobrowolnych ofiar robotników fabryki klimkiewiczowskiej.

W Wolkowyszkach kościół parafialny został, za staraniem miejscowego proboszcza, ks. Dobryłły — jak donosi „Przegląd Katolicki“ — gruntownie odrestaurowany.

Serwituty. Jak donosi „Grażdaniu“, ma być wkrótce już ogłoszone nowe prawo o serwitutach w gub. Królestwa Polskiego.

Cudzoziemcy w przemyśle. Jak píše „Now. Wremia“ ministerium spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministerium skarbu, w celu zbadania o ile działalność cudzoziemców w przemyśle Rosyi jest potrzebną, przystępuje do studyowania tej kwestyi i zbiera dane co do obcych poddanych, pracujących w fabrykach i zakładach przemysłowych w Rosyi. Potrzebne wiadomości zgromadzają inspektorzy fabryczni i ich pomocnicy.

Wielkie rody. Korespondent „Kuryera Warszawskiego“ z Iwonicza (zob. Nr 209) donosi między innymi, iż z Warszawy bawi tam „sporo rodzin“. Korespondent wszakże wymienia tylko „bardziej znane“, a więc: Antoniego Zaleskiego, Loewenthalów i innych. No i wie już dziś Europa o tych rodach znanych, która obecnością swoją uświetniają Iwonicz. Brakuje tu tylko Czartoryskich, Zamojskich, Branickich etc., ale, zdaniem korespondenta, są to pewnie ci „inni“, wymienianie których, wobec rodów nowych, traciłoby wsteczniectwem i przestarzałością.

Sklepy chrześcijańskie. Przed dwoma laty zgłosił się do nas właściciel bezrolny z pod Radzymina, nazwiskiem Słoński, z oświadczeniem, iż w okolicy Warszawy, mianowicie we wsi Powisinie zakłada on sklep, właściciel sklepika, a że w zawodzie handlowym jest zupełnym prawie nowicjuszem, prosi nas przeto tak o wskazówki z kąd brać ma towary, jak również i o informacje w kwestyi opłaty patentowej. Naturalnie objaśnień żądanych udzieliliśmy chętnie, życząc Słońskiemu powodzenia, co do którego wszakże można było mieć wątpliwości. Kapitał bowiem, z jakim Słoński mógł przedsięwzięcie swoje rozpocząć, nie przenosił jakiejś setki rubli, a usposobienie judażyków dla nowego współzawodnika nie było wcale... dobre. Tymczasem zaszedł fakt godzien doprawdy zanotowania w rubryce niniejszej. Oto, pomimo wszelkich najzacieklejszych intryg i konkurencji handlarzy żydowskich, sklep Słońskiego rozwinął się tak, że dziś właściciel jego obraca kapitałem własnym z dwójnym. Nadto przy sklepie spożywczym otworzył Słoński sprzedaż towarów łokciowych i handel ten opłaca mu się również doskonale. Tak więc dość jest mieć nieco rozgarnięcia i nieco wytrwałości aby i chleba kawał znaleźć i żydkom się nie dać. Doprawdy nie, nad zaznaczanie faktów podobnych, przyjemności większej sprawiać nam nie może.

Nowości wydawnicze. Jak zwykle wyszedł pierwszy i jak zwykle odznacza się mnogością rysunków, artystów pierwszorzędnych, pełnym werwy humorem i dowcipem prawdziwym a i w ogóle prawdziwie przyzwoitym. Tym pierwszym jest naturalnie wesoły kalendarzyk na rok 1895, p. t. „Facet“, który wychodząc od lat ośmiu w Warszawie, pod kierunkiem dowcipnego redaktora dowcipnej zawsze „Muchy“, p. Wł. Buchnera, i rozchodząc się jak słyhać w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy (po 20 kop. wszystkiego!) zjednał sobie taką już popularność i wziętość, iż ani koleżeńskiej, ani żadnej innej reklamy nie potrzebuje. Więc mu jej też nie napiszemy.

Z prasy. „Prawda“ w N-rze swym ostatnim (31) donosi iż: „na kongresie pedagogicznym we Lwowie, poruszono sprawę przypuszczenia kobiet do uniwersytetów tamtejszych; gorąco zaś przemawiała w tym przedmiocie p. Bujwidowa, tudzież w ogóle pracownice z piwy nauczycielskiej i kandydatki do wiedzy wyższej“.

Aliści stała się rzecz straszna, okrutna w swej dzikości i w swoim barbarzyństwie. Oto bowiem — píše ze zgrozą dalej „Prawda“ — „wystąpił pogromca zuchwałych „białogłów“ profesor miejscowego uniwersytetu, dr Mańkowski i z wysoką pobłażliwością dla niewiast przyznawszy, „co im się należy“, dał im jednakże przestrożę, ażeby nie zapomniały o ognisku domowym i grożącym mu niebezpieczeństwie w razie przyjęcia wniosku; radził też pamiętać o zdrowiu szczególnie matek, na które praca umysłowa działa rujnująco.“

... w rezultacie tego wszystkiego wynikła rzecz całkiem naturalna: dr. Mańkowski za te właśnie rady swe i przestrogi został przez „Prawdę“ zwymyślany. Mówimy, rzecz to zupełnie naturalna, bo i po co istnieć mają jakieś tam „ogniska rodzinne“ skoro najwspanialszym, a i najwygodniejszym wykwitom najnowszej wiedzy pozytywnej jest przecieć, jak wiadomo — „życie stadowe“! Pomaga ono najskuteczniej do przemienienia człowieka w bydlę, a ten wszak — jak to również wiadomo — jest cel ostateczny onej „wiedzy najnowszej“. Sliczny cell...

Z teatru i muzyki. W teatrze Letnim debiutuje w rolach tytułowych, artystka sceny poznańskiej p. Ewelina Wróblewska.

Na repertuar teatru Nowego ma wejść niebawem operetka w trzech aktach Edmunda Audrana p. t. „Konik polny i mrówka“.

W Ciechocinku odbył się z powodzeniem koncert p. Heleny Hochendlinger i znanego artysty śpiewaka p. Witolda Szaniawskiego.

Zmarli. Ś. p. dr. Henryk Podowski, b. naczelny lekarz szpitala S-go Łazarza w Warszawie, — zm. w tych dniach w mieście naszym, przeżywszy lat 92. Nieboszczyk, zażywający jako człowiek i jako lekarz, ogólnego szacunku, jeszcze w roku 1881 obchodził 50-cie letni jubileusz zawodu lekarskiego.

Ś. p. Filip Szymański, emeryt, jeden z najbardziej zasłużonych nauczycieli Instytutu głuchoniemych i ociemniałych — zm. w Warszawie w 74 roku życia.

Ś. p. Konstanty Okoń, b. inżynier m. Warszawy — zm. w Warszawie.

ROZMAITOŚCI.

ZAGADKA.

Podwójne ma znaczenie —
Wszystko płami — brudzi,
Zbyteczny na papierze,
Szkodliwy wśród ludzi. *)

R.

DLA PODOBIENSTWA.

(z „Faceta“ na rok 1895.)

Malarz X. malując portret znanego z cheiwości i zdzierstwa bankiera, mówi do kolegi:

— Mam kłopot z tym portretem; chcąc go uczynić naturalnym, trzeba chyba wymalować bankiera z ręką w kieszeni.

— E! — brzmiał odpowiedź — jeżeli chcesz go przedstawić naprawdę podobnym, to go wymaluj z ręką — w cudzej kieszeni.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 9 Sierpnia.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie niezmiennione, na tutejszych wciąż — słabe

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 5.00 — 5.10, średnią 4.50 — 4.60, ordynaryjną 4.10 — 4.25. Żyto wyborowe 3.00 — 3.05, średnie 2.75 — 2.95. Owies 2.15 — 2.35, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 73 — 75, średnią 70 — 72, ordynaryjną 56 — 62 kop. za pud. Żyto wyborowe 52 — 53, średnie 48 — 50, wilgotne i obsadne 45 — 47. Owies wyborowy 70 — 75, średni 55 — 67, ordynaryjny 45 — 50 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy zwiększonych dowozach, usposobienie znouwa nieco słabsze. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity rs. 11.12 — 11.15 netto.

Na rynku cukrowym ruch w ogóle słaby, obroty małe. Za rafinadę, stosownie do marki, płacono 3,20 — 3,25, za kostki 3,37 3,38; za mączkę 2,68 — 2,75 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,800 sztuk. Płacono za woły stepowe, wyborowe, 118 do 120 rs., za sztuki gorsze 75 do 80 rubli. Cieleta sprzedawano po rs. 5 do 18-stu. Wieprzów dostawiono około 3,000 sztuk.

Na targach żywnościowych ceny w ogóle pozostają bez zmiany

NADESŁANE.

CEMENT, Wapno na wagony, Cegłę o-
gniotrwałą, Glinkę ang., Po-
kost, Posadzkę terrakotową i Belki żelazne, poleca:
A. Krysiński, ul. Marszałkowska 122, róg ul. Zgoda.
296—12—10

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Józef L... w Br... — Za wiadomości i życzenia dziękujemy serdecznie. Byliśmy też pewni, iż pomimo chaosu i zamętu pojęć, jaki dziennikarstwo żydowskie, lub zostające na żydowskim żołdzie, jak wszędzie tak i u nas, szerzyć usiłuje, opinia ludzi bezstronnych zrozumie gdzie jest słuszność i po jej stronie stanie. Jeszcze raz dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Dom... Kij... w Kop... — Życzenie Sz. Ks. Dobr. zakomunikowaliśmy administracyi „Słowa“; równocześnie, zgodnie z żądaniem, zaprenumerowaliśmy „Dziennik dla wszystkich“, poczynając od 1-go Sierpnia.

Sz. ks. Żuk... w Nieś... — Wszystkie pisma, wedle życzenia, zaprenumerowane. Pośrednictwem najehtniej służyć zawsze będziemy.

Sz. ks. S. Rog... i Sz. ks. A. N... w Zg... — Dziękujemy — z serca. P. Dudz... w Łowiczu... — Odpowiemy listownie, w ciągu dni kilku. P. Giż... w Mił... — Życzeniu sz. pana będziemy chcieli uczynić za-
dość w N-rze następnym.

Pani Janinie Cz... w Bol... — Dziękujemy bardzo. Naturalnie że odpierając ataki musieliśmy wszystkie te fakta wyprowadzić na światło

*) Odpowiedź: Naturalnie żyd.

dziennie; sami zresztą zmusili nas do tego. Nr 29 wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym

P. Martin w Srebr. — Tak jest sz. pani! Nr 31 z listem pieniężnym minął się w drodze. Za ambaras przepraszamy najmocniej. Dziennik „Wiek“ zaprenumerowany.

P. B. Skrzyński — skład mat. aptecz. w Radomiu. — Nietylko żadnego „H. Rózyckiego“ nie upoważnialiśmy do przyjmowania ani ogłoszeń, ani jakiegokolwiek należności dla „Roli“, ale agenta, czy pośrednika tego nazwiska nie znamy wcale, nigdyśmy go nie widzieli i żadnych tem samem nie mieliśmy i nie mamy z nim stosunków. Jeżeli przeto nieznana nam osobistość wspomniana okazywała jakies, jakoby przez nas dane jej „upoważnienie“, mogło to być tylko nadużyciem, za dopomożenie w wykryciu którego — bylibyśmy sz. panu szczerze obowiązani.

P. F. Nosko w Warsz. — Przepraszamy najmocniej, ale w dniach łaskawie oznaczonych służyć pan J... nie może; na Soboty bowiem i Niedziele wyjeżdża do rodziny na wieś. Z żalem przeto przyjemność tę odłożyć musi. Za życzliwe słowa najserdeczniejszą zasyłamy podziękę.

Panu Jul. Oh... w S... — Takiego miasteczka w którymby nie było wcale sklepu chrześcijańskiego, trudno jest już dziś znaleźć. Nie idzie jednak za tem izby na sklepy takie miejsca już nie było. Owszem, jest jeszcze i nawet bardzo dużo. Należy tylko, obok sklepów spożywczo-kolonialnych zakładać inne, a przedewszystkiem z towarami łociewym i z żelazem. Ryzyka niema tu prawie żadnego, gdyż gdziekolwiek sklepy takie chrześcijańskie powstały, wszędzie wiedzie im się dobrze. Żądany wykaz firm hurtowych przesyłamy w liście.

Postępowej. — To niechże pani pozostanie nateraz przy tej swojej mądrości i przy swoich „poglądach wolnomyślnych“, a nas pozostawi w spokoju. Nie tracimy zresztą nadziei, iż przyjdzie czas w którym sama pani niedorzeczność i nieoświecony tych uznasz. Zyczymy tego szczerze.

K. K. KOLINSKIEGO. Szymański, Jak się aby i praca ludzka i ziarno nie szły na marne, k. 25. Garborg. Znużone dusze, rs. 1 k. 50. Dąbrowski. Felka, nowella, rs. 1 k. 50. Wołowski. Koniec wieku, powieść rs. 1 k. 50.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Bamsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 195—25—21

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najcenniejszych fabryk i najmodniejsze poleca:

J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261—20—14

Poleca się pierwszorzędną a taną

HOTEL ANGIELSKI W MIĘSCIE CZĘSTOCHOWIE,

w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95—52—29

Jest do sprzedania dzieło starożytne: „Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zowią. To jest opisanie własne imion przyrodzenia i kształtu wszelkich ziół Simona Syrenjusza z 1613 roku, ofiarowane Pannie Jej Królewskiej Mości Annie z Łaski Bożej Szwedzkiej Gotskiej Wandalskiej Królownie Księżnie Finlandzkiej Dobrodziejce“. Wiadomość: Szczygła № 6 — p. Aniela Bogowolska. (356-3-1)

Człowiek młody, inteligentny, urzędnik, jednej z instytucji prywatnych, posiadający odpowiednie kwalifikacje, poszukuje miejsca **RZĄDCY DOMU** w Warszawie, oferty uprasza się nadsyłać: Wspólna 77 mieszkania 20 — Biwojno. 360—3—1

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy: **HERMAN I GROSSMAN** stronica 540. 268—10—9

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łociewowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejszel jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52 31

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmaklerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
204-26-22 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH.
ORAZ **BANDAZY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
zownicznych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. 45-52-32

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulca Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-3

FORTEPIANY I PIANINA
najnowszych systemów, 5-52-47
poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Swiat 34

Warszawska Fabryka Zapalek

„GROCHÓW“

K. Czajkowskiego i S-ki

Polecając udoskonalone wyroby swoje, wszelkich rodzajów zapalek, przy powiększeniu fabryki i zastosowaniu najnowszych urządzeń i maszyn, z odpowiednim kapitałem — mamy nadzieję zjednać sobie uznanie i poparcie ogółu. (342-12-3)

Adres: **Praga Brukowa 2 m. 9,**

(za wodociagiem przy wale)

SKŁAD
TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

359—3—1

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów, wynalazku
Juliana Józefowicza.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10-iu minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brązowy, szary i blond. Flakony po rs. 1 k. 35 i rs. 2. W Wilnie u W. Grużewskiego, w Łodzi u K. Smosarskiego i Lisickiej, w Kiełcach u Wierzbickiego i S-ka i Brzowskiego, w Lublinie u W. Kaluszy.

Główny skład **J. Józefowicz.**

Nowo-Senatorska Nr 2, Warszawa.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

W Zakładzie Naukowym VI-klasowym

MARYI RAUM

Nowy-Swiat Nr 15, róg Jerozolimskiej,
(dawniej na Brackiej),

egzaminę wstępne rozpoczną się dnia 1 Września, lekcye 5 Września, zapis pensyonarek i uczennic przychodnich od 28 Sierpnia, między god. 10—3 Kierunek zakładu praktyczny. Prócz zwykłych nauk szkolnych, wykład buchalteryi, higieny i pedagogiki. Rysunki, oraz wszelkie roboty ręczne podług bardzo obszernego planu pierwszorzędných szkół zagranicznych. Gimnastyka i śpiew chórally. Konwersacya niemiecka i francuzka. Cudzoziemki na miejscu. Przyjmuje się panienki od lat 7. Specyalny oddział dla panien, chcących się uczyć robót ręcznych, krawiecczyny i buchalteryi. 343—3—3

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykacyę posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.



Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykacyę posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

257—12—11

Bieliznę Męzką

kto życzy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-40

Szkola Prywatna Męzka Średnia

(klass 4-ry z kl. wstęp., kierunek realny)
ul. Leszno Nr 1 (od Rymarskiej 7)

zaczyna zapis uczniów z d. 1 (13) Sierpnia, egzamina wstępne nowych kandydatów z d. 10 (22) Sierpnia, egzamina dawnych uczniów warunkowo promowanych d. 17 (29) Sierpnia. Kurs nauk — z d. 20 Sierpnia (1-go Września) r. b. Przy zapisie obowiązkowem jest przedstawienie metryki, świadectw szepienia ospy i pochodzenia. 353-4-2

St Gargulski.

Fabryka wyrobów pończosznicych

EDWARDA JEZIORSKIEGO

w Łodzi,

ul. KONSTANTYŃOWSKA Nr 24.

Skład główny przy sklepie własnym tamże.

Poleca Szanownej Publiczności wyroby swe z przedzy bawelnianej, wełnianej, fil d'Ecose i fil de pers w barwach li tylko trwałych i w najlepszem wykończeniu a mianowicie: pończochy damskie, pończoszki, skarpetki męzkie i dziecinne.

Ceny stałe podług cennika — który na żądanie wysyłam franko.

Dla dogodności sz. Publiczności wysyłam poeztą i po kilka par — a przy obstalunkach od 1/2 tuzina począwszy — wysyłam franco. Za dobroć towaru ręczy firma egzystująca od roku 1890-go.

Zwracam uwagę W. pp. handlującym, a szczególnie zarządzającym sklepami chrześciańskimi, że warunki dla tychże są jak najkorzystniejsze, t. j. daje najwyższy rabat (taki sam jak i grosistom) i dostarczam towar zaraz po odebraniu obstalunku. Na początek mogę wysyłać w różnych gatunkach pończochy i skarpetki i po jednej parze — obowiązuje się przyjmować napowrót w przeciągu kwartalu nie sprzedany towar, zamieniając takowy na inny. 327—10—3

W Zakładzie Naukowym Męzkim z PENSYONATEM, z KURSEM SZĘŚCIO KLAS REALNYCH ODDZIAŁU ZASADNICZEGO

Zapis uczniów na rok szkolny 1894/5 rozpocznie się 4/16 Sierpnia, egzamina nowowstępujących 13/25 t.m. wykład nauk 20 Sierpnia (1 Września) r. b. (358 - 2—1)

Przełożony Zakładu Naukowego

Wojciech Górski.

DOM BANKOWY

36—52—31

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą utworzył

DRUGI

DOM BANKOWY

W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwienne będą.—Adres dla korespondencyi: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145

w CZĘSTOCHOWIE

30—16

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

[Sprzedaż hurtowa] i detaliczna.

MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów, weseł i t. p.

poleca **S. GASTOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzeseła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łózka.—Tace.

21 2-12-9

NOWOŚĆ!



Rowery „Fenomen“.

Pierwszorzędna marka, wyborowy materiał i eleganckie wykończenie. — Patentowane łożyska kulkowe „Fenomen“, ze zmniejszonym o przeszło 20% tarciem.

NIEBYWALE LEKKI CHÓD.

Główny Reprezentant na Państwo Rosyjskie **L. bar. Lesser**, w Warszawie

Widok 19, od Lipca:

Aleja Jerozolimska 31.

313—6—6

HERBATA

I. Z. Ratyńskiego

do nabycia we własnych sklepach
w Warszawie,

Aleje Jerozolimskie 84 (skład główny),
Marszałkowska 144 (tamże wyroby
japońskie)

Trębacka 4, dom Scheiblera.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

18-36-20

Na prośbą upraszam o ządania mojej herbaty we wszystkich sklepach.

Skłopotem chrześcijańskim odstępnie stosowany rabat.

BEDNARZ 336-3-3
Gabryel WALISZEWSKI,

MAJSTER CECHOWY
w Warszawie

ulica Łucka № 17 (dom własny),

firma egzystuje od 1843 roku,

posiada chlubne świadectwa pierwszorzędnych firm, nagrodzona medalami srebrnymi na wystawach miejscowych. W dziale bednarstwa, pierwszy w Warszawie zastosowałem siłę motoru i maszyn pomocniczych. Wykonuję wszystkie roboty potrzebne dla browarów, gorzelni, dystalarni, cukrowni, garbarni, krochmalni, farbiarni, fabryk octu i t. p., wyrabiam wióry używane do filtrowania piwa, octu i t. p. Rozpoczęte produkuje systemem maszynowym pozwalają mnie robić tanio, z najlepszych materiałów. Przypominam się Szanownym Odbiorcom, proszę o poparcie rzemiosła krajowego. Z szacunkiem **G. Walliszewski**.



305-16-8

Zyrandole Kościelne.

!!Ważna wiadomość dla Wielebnego Duchowieństwa!!

Fabryczny Magazyn

Lamp, Szkła, Porcelany i Majoliki

FRANCISZKA KOZŁOWSKIEGO

w Warszawie,

ul. Rymarska Nr 7 róg Leszna,

Poleca wielki wybór **ZYRANDOLI** kościelnych brązowych i szklami przyozdobionych; Świeczników ściennych, kandelabrow, Lichtarzy i lamp salonowych i wiszących. Obsfity zapas przyzm, różnych wisiorów i łańcuchów do ubierania Zyrandoli. Przyjmuje do reperacji, odnowienia, przerobienia, złocenia i srebrzenia wszelkie brązowe i metalowe utensilia kościelne — jako też przedmioty stare zamienia na nowe. **Wypożycza** na uroczystości — kompletne naczynia Stołowe z szkła i porcelany — platerowane, Noże, Widelce, Łyżki, Łyżeczki, Serwety, Obrusy Stoły i Krzesła — Wszystko po cenach bardzo tanich. Przy większych zapotrzebowaniach ustępuje 10% rabat. 354—3—2

Złocenie i Srebrzenie.

NOWONABYWCY OGRÓDKA

FOKSAL

Polecają Szanownej Publiczności doskonałą Kawę, mleko w Niedozielu i święta Muzyka, Kregle, Krokiet, Obiady domowe i na poręce na dobrem maśle, pieczywo domowe 351—3—2

Zborowska.

Fabryka Listów i Wyróbów Drzewnych 349 3—2

Krystkiewicz i Tobiacelli,

Marszałkowska 13,

zawiadamia, że dnia 1 Lipca r. b. otworzyła przy ulicy Senatorskiej 29, telefonu 874, Skład wyrobów swoich, a mianowicie: listew na ramy złoczone, politurowanych, rzeźbionych, gzemśów do firanek, kielsztosów do drzwi rozmaitych profilów, ferkleidunków, sztabików, fuszgzemśów, szlaglistew i t. p. wyrobów. Cenniki wysyła gratis — franco. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH 357 3—2
Jakóba Fierk,

WARSZAWA

4. OBOŻNA 4.

Podjekuje się wszelkich obstalunków z własnych i powierzonych materiałów, a w szczególności na sezon szkolny: bluz, mundurów, spodni, płaszczy, szyneli etc., dla uczniów szkół średnich rządowych i prywatnych — oraz dla PP. Studentów wyższych zakładów naukowych. Wykończenie staranne, pospieszne, punktualne i po cenach przystępnych.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, **Tomackie № 6**, były hotel Wileński,
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.
na **MARSZAŁKOWSKĄ № 152** róg Erywańskiej 18.
nad cuklernią **W-go Sztengla**. 348-13-3

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA 467—4—3

K. GROCHOWSKIEGO

z dnem 8 Lipca przeniesioną została na ulicę

Nowy-Świat № 31 róg Chmielnej,

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-ej rano do 3 po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40 do najwykwintniejszych 52-43

2, KOTZEBUE 2.

J. FRANA SZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

**Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR**
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYŻKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-16

Świadectwo.

Wielmożni H. Ustyjanowski i F. Hoffman
w Warszawie,



Po dokonaniu robót wiertniczych i założeniu rur z filtrem przez Firmę WWPP., pod osobistym i umiejętnym kierunkiem W-go P. H. Ustyjanowskiego prowadzonych, otrzymałem studnię Artezyjską z poziomem wody w głębokości 27 stóp od powierzchni, mającą zasilać budującą się gorzelnię w majątku moim w Czarnostowie.

Dokonane próby pompowania w dniach 9-m b. m. i 12-m po kilka godzin z rzędu wykazały wydajność tej studni po 300 do 400 wiader na godzinę, przyczem zwierciadło wody w rurze bardzo nieznacznie podczas pompowania się obniżało, po ustaniu zaś za chwilę powracało do pierwszego poziomu. O czem mam zaszczyt WWPP. zakomunikować.

Z uszanowaniem

K. Gniazdowski,
przez Pultusk w Czarnostowie,
12 Czerwca 1894 r.

W powołaniu się na powyższe świadectwo W-go K. Gniazdowskiego, oraz inne, które na żądanie przedstawić jesteśmy gotowi—polecamy Browarom, Gorzelniom, Cukrowniom, PP. Obywatelom ziemskim i miejskim, wszelkim Zakładom przemysłowym i t. p. nasze usługi—nadmieniając iż ceny nasze są najniższe.

Towarzystwo Wiertnicze
H. USTYJANOWSKI i F. HOFMANN
w Warszawie Hoża 66. 346-1-1

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA W KRAJU FABRYKA

ARMATUR

egzystująca od 1879 r. i nagrodzona medalami

T. GWIŹDZINSKIEGO I S-KI

Koszykowa Nr 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w Warszawie.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/2 do 4 cali. Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do manometrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łączniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (ewaly) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p.

Odlewy z fosforbronzu, rotgusu, mosiądzu, cynku, cyny, ołowiu i t. d.

Wszystko dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych; na składzie zawsze znaczna ilość gotowych wyrobów.

Adres telegraficzny: „GWIŹDZINSKI—Warszawa“.

Telefonu Nr 457.

I. ŁAWICKI I S⁻KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJĄ:

WYBOROWE MASZYNY i NASIONA SEZONOWE

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Comp z Lincoln

MŁOCARNIE konne przewożne i stałe

WIALNIE, MŁYNY, TRIEURY.

Rzepę ścierniskową, Turnips

i inne gatunki,

NASIONA zbóż ozimych

dostarczamy za zamówieniem.

322-17-7

Kazimierz Luziński

Obecnie objął egzystującą w osobnym pawilonie

HOTELU PARYZKIEGO

9, BIELAŃSKA 9,

RESTAURACJĄ

i takową poleca łaskawym względem Szanownej Publiczności.

338-3-3

H. KUCHARZEWSKI

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

PRZY APTECE

ulica MIODOWA Nr 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Z pierwszych tegorocznych czerpan nadeszły już ze wszystkich Europejskich źródeł jak również krajowe wody mineralne naturalne wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to:

Szlamy, łągi, wyciągi, mydła, sole i pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas świeżymi transportami ekspedycyja zaopatrywana będzie.

Brozury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy picciu wód, dostarczane będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor zawiadomię WW. Panów Doktorów i Szanowną Publiczność

Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i Aptekach.

H. KUCHARZEWSKI

MAGISTER FARMACYI.

300-12-9

TELEFON 274.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

Józef SZYMAŃSKI i Syn

odznaczona zaszczytnie MEDALEM ZŁOTYM na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem.

Zaręczając za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyz wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczytnie go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego s. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnym stopie przy zastępowaniu najświeższych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostań nadal pod № 34 przy ulicy CIŁODNEJ w Warszawie.



139-26-11

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

9-52-52

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

jako „**W y l a c z n i R e p r e z e n t a n c i**“ polecają:

z fabryki RUD. SACK PLAGWITZ-LIPSK

PLUGI piętrowe samochody,

„ dwu, trzy i czterokibowe,

„ dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcyi,
do orki od 2 do 8 cali,

SIEWNIKI RZĘDOWE ulepszonej konstrukcyi, specjalne do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące,

z fabryki WALTER A. WOOD'A oryginalne amerykańskie:

ŻNIWIARKI „Lekkie“, „Light Reaper“,

KOSIARKI Stalowe „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze;

z fabryki I. W. STODDARD & C^o oryginalne amerykańskie:

GRABIE KONNE „TIGER“ najtrwalsze ze wszystkich,

z fabryki H. CEGIELSKIEGO w POZNANIU

MŁOCARNIE CEPOWE z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najlepsze uznane,

PLUGI GUTOWSKIEGO 7-io i 10-io calowe,

„ dwu i trzyskibowe, nowej opatentowanej konstrukcyi,

SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI do kartofli oraz inne narzędzia i maszyny,

SIEWNIKI rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne

patent, syst. ameryk. „TRIUMF“ Beermana.

MŁOCARNIE sztyftowe, stałe i przewoźne, Claytona & Shuttleworth w Wiedniu,

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe, Rustona Proctor & C^o w Lincoln,

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne,

TRYEURY do zboża Mayera i S-ki w Kalk,

WIALNIE „Ideal“, **MŁYNI** „Tryumf“ syst. Roeberra,

SIECZKARNIE oryg. Bentalla,

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOTOWNIKI Bentalla,

ŚRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“ sys. Schmeja, oryginalne

z fabryki „FRIED. KRUPP“ GRUSONWERK,

CENTRYFUGI DO MLEKA, La Silenciense“,

WYGNIATACZE DO MASŁA, MASIELNICE, oraz

wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Adres dla telegramów: Trylski, Warszawa.

Telefonu Nr 277.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-33

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Krawiec **A. POŁOCKI** Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powie-
rzonych sobie materiałów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pivo butelkowe z browaru Br. Reych. 50—11

Woda **Mexico**
FELIKSA WARĘSKIEGO.Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 35-52-52

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

BIURO MELIORACYJNE

Inżynier Oskar Michalewski

Warszawa

Krakowskie Przedmieście 60.

Meljoracye rolne:—Irrygacya łąk.—Drenowanie.—
Zakładanie gospodarstw rybnych.—Urządzenie mły-
nów, tartaków, krochmalni, olejarni, suszarni etc. etc.
Wszelkie czynności niwelacyjne i hydrauliczne. —
Exploatacya torfu.—Kolejki przenośne.—Kommiso-
wa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucz-
nych i nasion. 295—12—10

Biuro udziela kredyt meljoracyjny.

DOM BANKOWY

Krolewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Królewskiego.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi
w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawozdanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyl-
sowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przegłądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakresie bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81—61—31)Treść numeru: Nicco o dyable, (Z powodu recenzji p. Br. Grabowskiego). przez ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Chleb dla
swoich, XXXIX — Miasto Strasburg oblężone przez jednego żyda. (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez
E. Jerzynę. — Judaica. Nawet i w Anglii dali sobie radę. przez Nemo. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawo-
zдание handlowe. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 28 Июля. 1894 г. (Drukarnia WIEKU“ Nowy-Swiat N-r 61)